

PRZEDPŁATA „Kraju” wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biura: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska, №119.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednoszpaltowy wiersz drobnego pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na ost. tnej str. 30 k., na innych 18 k. W działach: Zasiadki i Zaręczyny 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadślanie (w tekście) 75 k. Za dołączenie Aneksów 75 rb., opr. opł. poczt. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (2 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1246

Petersburg, 29 (16) czerwca 1906 r.

Rok XXIV № 24

PRZYPOMNIENIE

Wobec kończącego się kwartału drugiego, upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na kwartał trzeci, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Od Nowego Roku 1906 „Kraj” kosztuje w Petersburgu 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. Na prowincji cena prenumeracyjna pisma wynosi, włącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą 3 rb. kwartalnie.

Administracja „Kraju”

PAŃSTWOWE UBEZPIECZENIE ŻYCIA PRZEZ KASY OSZCZĘDNOŚCI

rozpoczęte 15 (28) lutego 1906 r. na zasadzie Najwyższej zatwierdzonej ustawy z d. 30 maja (12 czerwca) 1905 r.

UBEZPIECZENIE KAPITAŁÓW od 25 rb. do 5,000 rb. **NA WYPADEK ŚMIERCI** i **MIESZANE, BEZ OGLEDZIN LEKARSKICH**, przyczem podług ubezpieczeń kapitału nie wyżej nad 3,000 rb. w razie zgonu ubezpieczonego w czwartym roku wypłaca się 1/3 zabezpieczonego kapitału, w piątym—2/4 tegoż, zaś w razie zgonu ubezpieczonego przed upływem trzech lat zwraca się wpłacone składki z potrąceniem 5 proc. kosztów administracji.

Ubezpieczenie dla małoletnich **POSAGU I STYPENDJÓW.**

Ubezpieczenie **PENSYJ** (od 6 do 600 rb. rocznie) na starość.

WSPÓLNE UBEZPIECZENIA całego składu pracowników lub robotników wszelkich zakładów na warunkach **ULGOWYCH.** W celu ułatwienia wpłaty składek zaprowadzono: rozłożenie wpłat na **RATY** półroczne i **TERMINY ULGOWE** dla wpłacania 12 miesięcy; wpłaty składek w drodze **ZBIERANIA NA KSIĄŻECZKĘ OSZCZĘDNOŚCI.**

Bezwarunkowa **NIEZAPRZECZALNOŚĆ POLIS.**

Bardziej szczegółowych wiadomości udzielają kasy oszczędności przy kantorach i oddziałach Banku Państwa, komorach celnych, kasach skarbowych, kasach stołecznych, jak również w głównym Zarządzie państwowych kas oszczędności (Petersburg, Fontanka 76).

NESTLÉ
MAGZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLÉ

(7812)

* Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dziennie od 2—5 marek na osobę, także na czas dłuższy, utrzymaniem lub bez. Dziennik na służbę z ulicy przy zejściu.
Skrzetuska.

W Marjenbadzie ordynuje, jak zazwyczaj radca cesarski
dr. W. HARAJEWICZ,
Willa „Walnfriede.” (3409)

BEZ RYZYKA:

Angielski szewiot.

przyjmujemy z powrotem, o ile towar się niepodoba.

Trwały i praktyczny materiał na solidny i elegancki męski garnitur. Kolor tła szary, przetykany najmodniejszemi szarymi iskrami. Fabryka wyszyła detalicznie po cenie hurtowej fabrycznej, pocztą za zaliczeniem, kawałki wielkości 4¹/₂ arsz. na cały garnitur za rb. 4 k. 95 i rb. 5 k. 80, w najlepszym gatunku rb. 6 k. 75, gatunek „prima” rb. 9 k. 25, gatunek „ekstra” rb. 12 k. 40.

„Francuzki kort” Piękny i trwały materiał na solidny i elegancki męski garnitur, koloru czarnego i szarego marenego, za 4¹/₂ arsz. rb. 5 k. 50, w najlepszym gatunku rb. 6 k. 95, gatunek „prima” rb. 9 k. 40, gatunek „ekstra” rb. 12 k. 75. (7994)

Kupującym 2 i więcej kawałków fabryka oddaje, jako premjum, poręczną listkę pocztową

bezpłatnie.

Adres: Fabryka Towarzystwa

„Sukienno-wielniana manufaktura”

ŁÓDŹ, centr. poczt. skrzynka № 44.

KOSZULE
KOLOROWE, gotowe i na obstalunek.
Wspaniały wybór.

MAISON ADOLPHE. (7902)

№ 60, Newski, wprost pałacu Anickowskiego.

NADESZŁY KOŁNIERZYKI Z WIEDNIA.

KOLOROWA
bielizna TRYKOTAŻOWA (skarpetki, kalesony, koszulki) w pięknych deseniach.

Ceny nader przystępne.

JOCKEY-CLUB,

№ 40, NEWSKI, № 40. (7901)

OTRZYMANO KOŁNIERZYKI MODNE.

MANKIETNICTWO

Zkąd wziął się u nas, w Królestwie Polskim, *marjawityzm* czy *mankietnictwo*, czy, jak obecnie nazywać zaczynają: «kozłowityzm?»... Jakim sposobem się rozwielił, stał niebezpiecznym?... Nareszcie, na mocy jakiego procesu, społecznego i psychologicznego zarazem, stał się herezją religijną, o cechach średniowiecznych, a zarazem nieszczęściem i klęską, powodując nie tylko fanatyczny obłęd, a i zacięte walki, prowadzące do okrucieństw, rozlewu krwi, ofiar ludzkich?...

Na te zagadnienia odpowiedź pozytywna, rzeczowa, jest nader trudna, prawie niepodobna. Oznaczyć nie sposób, w jakim to właśnie momencie, pierwotna myśl pobożnego zakonnika, o Hycynta z Płockiego, który przez ascetyzm i naprawę obyczajów wypełnić chciał niejedno zło, wśród duchowieństwa katolickiego zakorzenione, zaczęła degenerować, przeradzać się w odstępstwo, w herezję. Jest to tajemnica powstawania i rozrzedzania się, nigdy ściśle określić się nie dająca.

Zastanawiają niektóre okoliczności, towarzyszące nowej herezji. W czasie długiego, kilkadziesiąt lat trwającego ucisku kościoła, zadziwić mogła każdego, nawet przeciwnika jego siła, jednolitość, twardość *Piotrowej Opoki* istotnie stwierdzająca. Nie zachwiał się ani razu. Cechowały go zgoda i bezgraniczne posłuszeństwo, dzięki czemu nie tylko się opierał skutecznie, ale wielokrotnie triumfował się zdawał nad nieprzyjaciółmi.

I teraz właśnie, kiedy od dwóch lat dopiero korzystać nam wolno z upragnionej od tak dawna tolerancji religijnej, jedyne dotąd prawa, które wśród ciężkiej «walki o wolność», stało się rzeczywistym faktem i dobrodziejstwem—wówczas, w sam środek, w jądro samo owego najpotężniejszego organizmu, którego wielkiej mocy i naszą spoiwość narodową w przeważnej części zawdzięczamy, wkraść się pierwiastek rozkładowy, duch odszczepieństwa, zagrażający potężnemu budynkowi.

Jeszcze jedno daje do myślenia w tej smutnej sprawie.

W narodzie naszym nie było dotąd żywiołów, usprawiedliwiających możliwość szybkiego rozrostu sekciarstwa na tle religijnem, i to sekciarstwa tak

zaciętego, o charakterze średniowiecznym. Cała nasza historia świadczy o tem, że duch tolerancji, tak religijnej, jak narodowej, cechował zaszczytnie tysiącletnie karty naszych dziejów. Tolerowano żydów, mahometan, arjanów, kalwinów, schizmatyków—wszystkich. W najgorętszych chwilach walk religijnych na Zachodzie, wszelkie środki przymusowe, inkwizycji pokrewne, nie znajdowały w Polsce gruntu podatnego i przystępnego, pomimo, że wszystkie stany głęboko do kościoła były i są przywiązane.

Aż nagle, w zaraniu stulecia, szczytującego się, że jest godnym spadkobiercą swego wielkiego poprzednika, który «nad wszelkim przesądem i zabobonem tryumf odniósł», usłyszeliśmy, że w łonie duchowieństwa naszego i ludu wytworzyła się sekta, głosząca i wierząca w następujące rzeczy:

Przyjdzie na świat antychryst; według innej wersji już przyszedł, a ma właśnie półczwartą roku; urodziła (lub urodzi) go «mateczka» Kozłowska; «mateczka» ta jest osobą natchnioną, świętą, otoczoną równą czcią, jak Matka Boska; do «mateczki» zesłała raz w Płocku z niży, w której stała, jako posąg, św. Klara, i rzekła: «jesteś błogosławiona, tobie więc raczej miejsce to święte przystoi»...

Idźmy dalej. Ponieważ w zaczątku tej herezji, zanim jeszcze zdecydowaną herezją się stała, objawiała się wśród duchowieństwa dążność ku ascetyzmowi i ubóstwu, więc dziś, już po jawnem oderwaniu się od kościoła, duchowni sekciarscy, jedni szczerze, inni pozornie, trzymać się chcą tych zasad. Bezinteresowność, t. j. niepozbieranie zapłaty za sprawowanie obrzędów religijnych, jak chrzest, ślub i pogrzeb, jest jednym z najsilniejszych atutów mankietniczych. Jest to sposób propagandy, działający przede wszystkim na lud wiejski. Bezstron-

ność przyznać nakazuje, że duchowieństwo katolickie nie jest w tym razie bez winy. Większa bezinteresowność z jego strony, zwłaszcza wobec ludu, byłaby potężną przeszkodą dla szerzenia się mankietnictwa.

Jednakże duchowni odszczepieńcy, mimo ascetyzmu, posiadać muszą środki do życia, a także mieć fundusze na wspólne cele. Aby dojść do tego, biorą od ludu za sprawowanie obrzędów «to co łaska», zalecając prócz tego składać parafjanom dobrowolne składki miesięczne, przewyższające nieraz normalne, powstałe z obowiązkowej opłaty za sprawowanie obrzędów sakramentalnych, a nakoniec kupczą rozmaitemi dewocjonaljami, jak paski cudowne, medaliki—oraz (to najgłówniejsze źródło dochodu) papierkami, wyobrażającymi M. Boską Nieustającą Pomocę. Na tym punkcie właśnie, owa chęć zysku stworzyła już wyraźne odstępstwo, herezję. A i do tego punktu określenie treści zasadniczej herezji było trudnem. Mankietnicy bronili się długo przed pozorami wyraźnej herezji. Zarzut nieposłuszeństwa odpiorali tem, że *takiej* władzy, t. j. niegounej, demoralizowanej, słuchać nie mogą. Szczególne zaś nabożeństwo do M. Boskiej Nieustającej Pomocy nie jest istotnie żadnem odszczepieństwem. Jednakże odstępstwo a nawet herezją nazwać już trzeba wykrzywienie nauki i zasady o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej. Przyjmowanie go nie w stanie łaski, przyjmowanie jaknajczęstsze, choćby kilka razy na dzień, do tego w postaci papierka z wizerunkiem świętym, który się łyka—jest wykrzywieniem nauki kościoła o Sakramencie, na którym, że tak powiemy, dogmat główny się opiera.

To jeden punkt, na którym marjawici stali się otwarcie heretykami. Drugim jest cześć, jak dla świętej, okazywana pani Kozłowskiej z Płocka. Nie będziemy tu powtarzać tysięcz-

w Mohylowie, a w Wilnie instytut szlachecki, poczem osiadł w tem mieście, gdzie badał przeszłość i starożytności Litwy i Białej Rusi, czego owocem jest kilkadziesiąt prac, znanych i uznanych w literaturze specjalnej. Był historykiem, archeologiem, numizmatykiem, antropologiem. Napisał Kirkor, między innymi, kilka rzeczy popularnych, cieszących się wybitnym powodzeniem: «Przechadzki po Wilnie», «Bazylikę Litewską», «Przewodnik po Wilnie». Ten ostatni jest uważany za najlepszą z monografij, jaką posiada którekolwiek z miast polskich.

Studja i prace naukowe nie pochłaniały Kirkora zupełnie. Z temperamentu był publicystą, dziennikarzem i od najmłodszych lat zasiliał swojemi artykułami i korespondencjami pisma ówczesne, zwłaszcza «Tygodnik Petersburski». Redaguje i wydaje roczniki, pisma zbiorowe, jak «Radegasta», zaś w r. 1845 i 1846 parę tomów «Pamiętników umysłowych», w r. 1857 i 1858 «Tekę wileńską», w roku 1859 «Pismo zbiorowe wileńskie», aż nako-

nych legend i plotek, dotyczących tej, podejrzanej w każdym razie osoby. Tyle pewna, że beatyfikowanie i sanktyfikowanie pani Kozłowskiej wprowadza marjawityzm już na drogę śmieszności i karykatury.

Należy teraz zastanowić się, jakie okoliczności sprzyjały rozpowszechnieniu się podobnej sekty, jak mankietnicy.

Więc najpierw: ciemnota ludu. Lud ten mało dotychczas rozróżnia pomiędzy tem, co jest wiarą a co gusem, zabobonem, czarami. Starano się od pół wieku, aby żaden jaśniejszy promień światła nie przedostał się do chat włościańskich. A tych, którzy go ku tej stronie wieść chcieli, karano surowo, jako wrogów państwa i rewolucjonistów. Zbiera się dziś obficie ów plon ciemnoty, siany tak skrzętnie, podtrzymywany tak pilnie. Na tym gruncie zacofanie sekciarskie—bo mankietnictwo jest przede wszystkim zacofaniem—zapaść mogło swe korzenie.

Także i czasy dzisiejsze, czasy wielkiego przełomu, do którego unysły nie zostały przygotowane, sprzyjać się zdają wszelkim fałszywym prorokom, nie tylko politycznym i socjalnym, ale, jak widzimy, i religijnym. Zyjemy w czasach, w których, zdaje się, niema takiego dziwactwa we wszelakich kierunkach, aby nie miało szansy znalezienia apostołów i wyznawców zarażem.

Mankietnictwo rozwija się najsilniej i najwięcej znajduje poparcia pod większemi miastami, więc pod Warszawą i pod Łodzią. Dlaczego? Bo tu najliczniejsze są fabryki, a więc i najwięcej jest socjalistów, którzy, korzystając z ciemnoty ludu, starają się wspomagać mankietnictwo, jako jedno jeszcze źródło zamieszania, niezgody i rozterki społecznej. Wszędzie, gdzie doszło do bójk i do starć poważnych a krwawych pomiędzy katolikami, chcącymi zatrzymać swe kościoły i plebanje, a

nec w r. 1860 dochodzi do szczytu swoich marzeń, ma własny dziennik, «Kurjer Wileński».

Stojąc na czele pisma, cieszącego się znacznym powodzeniem moralnem i materjalnem (jak twierdzi A. Jelski, «Kurjer» miał 3 tys. prenumeratorów, co jest bardzo wiele na owe czasy), Kirkor bierze udział w życiu umysłowem i społecznem grodu Giedymina. Jest jednym z najczynniejszych członków wileńskiej komisji archeologicznej, współpracownikiem hr. Eustachego Tyszkiewicza, ma urząd, jest konserwatorem Muzeum starożytności; dookoła «Kurjera» grupują się wszystkie siły naukowe i literackie Litwy, w jego domu, pełnym obrazów, książek i starożytności, zbiera się na pogawędki cała śmietanka inteligencji, jest tam codziennym niemal gościem Syrokomla.

Dobrobyt, spokój, możność prowadzenia studjów naukowych—wszystko rozbija, wszystko niszczy rok 1863. Po przyjeździe do Wilna, Murawjew przede wszystkim odbiera Kirkorowi

ODCINEK „KRAJU“

NA WIDOWNI PETERSBURSKIEJ

II

ADAM KIRKOR

Polacy, pracujący na rosyjskiej niwie literackiej, od czasów Bułharyna i Sękowskiego po dzień dzisiejszy, nie należą bynajmniej do zjawisk rzadkich. Byli i są wśród nich ludzie zdolni, wybitni nawet, lecz żaden z nich nie zajmuje stanowiska tak odrębnego, tak wyjątkowego, jak założyciel, oraz pierwszy redaktor i wydawca dziennika petersburskiego «Now. Wremia», Adam Kirkor.

Pochodził z guberni mohylowskiej i był synem księdza uciekłego. Urodził się w r. 1818¹⁾, skończył gimnazjum

¹⁾ Encyklopedia Brockhausa i Efrona robi go o całe sześć lat starszym, twierdząc, że urodził się w r. 1812. A. Jelski powiada, że urodził się w d. 21 stycznia r. 1818, którą to datę podaje również Chmielowski.

mankietnikami, pragnącymi je posiadać i zawładnąć niemi, tam występują czynnie i socjaliści. Takich walk krwawych a masowych o kościoły, cmentarze i plebanje było kilka. Dwie jednak zaznaczyły się najbardziej: walka o kościół w Strykowie pod Łodzią i także walka w Lesznie, niedaleko Warszawy. Jedna i druga zaznaczyły się kilku trupami i licznymi rannymi, a odbywały się z okrutną zaciętością, przypominającą średniowieczne, dzikie oblężenia sekciarskie. Nie oszczędzono wieku, stanu i płci. W Lesznie ofiarą walki padli nawet księży, pragnący na czele katolików odebrać nieprawnie zabrany kościół parafjalny.

Chcąc jednak być sprawiedliwym, należy ze smutkiem przyznać, że w całej tej sprawie i duchowieństwo nasze nie jest bez winy. Więc najpierw, jeśli lud nasz jest ciemny, stanowiąc przez to grunt podatny dla takiego nawet sekciarstwa, jak mankietnictwo, to i z drugiej strony poziom intelektualny duchowieństwa, zwłaszcza po wsiach, nie stoi wcale na odpowiedniej zadaniu wysokości. Przytem i moralny poziom księży naszych nie zawsze jest takim, aby mógł być przykładem i wzorem do naśladowania. Łączy się z tem niejednokrotnie i chciwość, uwydatniająca się przez bezwzględne, czasem nielitościwe wymaganie zapłaty za sprawowanie obrządków kościelnych. Moralnością, graniczącą z ascetyzmem, przynajmniej pozornym i bezinteresownością materjalną pozyskali sobie duchowni marjawiccy uznanie wśród ludu. Był to, jak wspomniano wyżej, jeden z najsilniejszych środków propagandy.

Przytem jeszcze jedno. Nie umiano ze strony duchowieństwa katolickiego, zaraz na początku zawiązania się mankietnictwa jako sekty, oddziaływać w sposób właściwy odszczepieństwu. Nie czyniono nic, aby przeciwdziałać ruchowi. A skoro zaczęto przeciwdziałać, to w sposób fałszywy, podnieca-

jący, zamiast łagodzić. Krwawe walki, jakie się zaznaczyły w krótkiej, choć tak hulaśliwej historii mankietnictwa, odbieranie kościołów siłą, działy się przeważnie za wiedzą i wolą księży katolickich. W Lesznie księży stanęli na czele zastępów katolickich, a czynili to z wiedzą władzy kościelnej.

I temu zawdzięczać należy rozrost odszczepieństwa. Wszelki ucisk, każda walka otwarta przysparza prozelitów, zamiast ich liczbę zmniejszać. Z sekciarza robi się męczennika, co przywódcy z łatwością wyzyskać mogą. Tak się też stało. Dzięki temu mamy dziś w kraju naszym około 30 parafij, gdzie mankietnicy są albo w przewadze, albo w liczbie poważnej. Liczbę księży odstępczych można oznaczyć na 40. Pomiedzy kilku wybitniejszymi są dawni księży: Furmanik, Roztworowski, Żebrowski, Przyjemski, Czański, Gołębiowski, Zbirochowicz, Rytteł—i inni. Za jenerala sekty podaje się ks. Kowalski. Wszyscy ci księży należą do młodszej generacji duchowieństwa.

Pomimo, że od pewnego czasu ustały już walki, a mankietnictwo przychodzić się zdaje, propaganda idzie dalej, nie słabnąc, nie ustając. Już dziś nie pomagają ani listy pasterskie, bo są spóźnione, ani podróże biskupie, ani nawet wdanie się Watykanu w sprawę. Odszczepieństwo zapaści się szeroko i głęboko swe korzenie.

A jednak nie należy wątpić o możliwości zalenia złego, ani rozpaczając, żeby sekta na tak średniowiecznych, zacofanych oparta wierzeniach, zagrażała poważnie kościołowi u nas. Oświata ludu, naprawa złego wśród duchowieństwa, byłyby istotnie najpotężniejszymi czynnikami przeciwdziałania. Ale to są środki, wymagające czasu, może całego pokolenia.

Doraźnym, szybszym sposobem jest zaniechanie wszelkich środków gwałtownych, do których uciekanie się było wielkim błędem. W ostatnich do-

piero czasach przystąpiono do akcji na innem polu. Jest to poprostu akcja prawna.

Cokolwiek bądź, jakimkolwiek będzie sąd, wydający wyrok co do prawności posiadania kościołów, cmentarzy, plebanij i wszelkiego dobra parafjalnego, to nie może nie uznać, że wszystko to jest prawne, niezaprzeczoną własnością parafjan katolickich. Przeczyć temu ze stanowiska prawnego nie można.

Chwilowo czasy są takie, że zasada i powaga ustawy narażoną bywa na rozmaite szwanki. Nie zawsze też egzekucja wyroku poparta bywa w sposób należyty. Przytem jeszcze jedno: w wielu miejscach władza, przyzwyczajona do popierania wszystkiego, co katolicyzmowi, a więc i polskości, wrogiem staćby się mogło, sympatyzując widocznie z ruchem mankietniczym. Niewątpliwie. Ale to są okoliczności przejściowe. Ostatecznie prawo, oparte na jaknajszlachetniejszej, niezbitej podstawie, musi odnieść zwycięstwo. Mankietnicy nie mogą rościć sobie pretensji do kościołów i dobra parafjalnego, należącego do katolików.

Jeśli więc ta droga, czysto prawna, omijająca wszelki gwałt, wszelką bójkę krwawą, wstręt budząca w dzisiejszych czasach, stanie się podstawą akcji przeciw odszczepieństwu, jeśli na drodze tej tak duchowieństwo katolickie, jak i wierni, pozostaną i trzymać się jej będą z właściwą logiką, a zarazem ze spokojem, lecz i z siłą razem—to mankietnictwo straci odrazu najważniejszą podstawę, mianowicie wyrzec się będzie musiał pretensji do posiadania tego, co doń nie należy. Zawładnięcie kościołami było ważnym czynnikiem w propagandzie sekciarskiej. Skoro ten atut z rąk duchownych mankietniczych ubędzie, znaczenie ich samo przez się, siłą faktu, oparte na prawie, osłabi się i upadnie.

Narazie jest to jedyna droga, jakiej trzymać się należy. Niestety zbyt póź-

i zamyka jego Muzeum ukochane. Otrzymuje ono nazwę Biblioteki publicznej, przy której istnieją dotąd jego zbiory, poniszczone, zdekompletowane, bo nowi gospodarze pousuwali nietylko napisy polskie, ale nawet wiele przedmiotów, dotyczących historii Polski i Litwy. «Kurjera Wileńskiego» zamknął Murawjew niezwłocznie bez najmniejszego powodu, Kirkor bowiem nietylko nie mieszał się do powstania, lecz potępiał je bardzo ostro. Wszystko przepadło, pozostawiało usunąć się w ciszę życia prywatnego, pracować conajwyżej nad nauką, samotnie, bez środowiska, biblioteki, zbiorów.

Kirkorowi nie uśmiechało się podobne istnienie, a ponieważ warunki stały się zbyt nieznośne, uniemożliwiały jakakolwiek działalność społeczną, więc zdecydował się na krok stanowczy: opuścić Wilno, przenieść się do Petersburga.

Wydawca pamiętników «Wieszatela» zaznacza z przekąsem, że «redaktor ostatniego pisma polskiego w Wil-

nie, Kirkor, już w r. 1865 wniósł podanie o koncesję w Petersburgu na dziennik w języku rosyjskim, pod tyt.: «Pierechod», aby w nim bronić interesów polskich. Nie udało mu się to, ale w r. 1868, a więc po śmierci Murawjewa, Kirkor zaczął wydawać «Now. Wremia».

*

Praca Kirkora była trudna, zmuszona, niewdzięczna. Powtarzał na rozmaite sposoby i tłumaczył społeczeństwu takie prawdy: «Czas już zdobyć się na bezstronność, spokój, obiektywność. Nie można decydować spraw poważnych, pierwszorzędного znaczenia, przez zapal patryjotyczny, ślepa niechęć, cofanie się w tył».

Korespondenci warszawscy «Now. Wr.» piszą w ten sposób: «Już czas dawno, aby prasa rosyjska zwróciła się ze słowami prawdy i bezstronności do umiarkowanych sfer społeczeństwa polskiego. Czynniki umiarkowane, tak pod względem ilościowym, jak pod względem swego rozwoju umysłowego, przeważały zawsze wśród naro-

du polskiego. Z nimi można porozumieć się na gruncie rozumnego słowa i logicznego zdania sobie sprawy z położenia rzeczy. Brak energji, nietakt przywódców stronnictwa umiarkowanego sprawiły już nieraz, że partje krańcowe brały nad niem górę i wywoływały katastrofę. Niech jednak stronnictwo umiarkowane znajdzie poparcie moralne u rządu i opinji publicznej Rosji; niech mu wolno będzie mówić otwarcie o potrzebach kraju, a namiętności umilkną, i polska partja umiarkowana doprowadzi swój naród i oświecone społeczeństwo polskie do takiego stanu, że stanie ono po stronie porządku i postępu. Skończą się zamachy, których wynikiem są powstania i wszelkie nieszczęścia, spadające na polaków».

W innym artykule pyta Kirkor: «czyżby w Rosji sądzono naprawdę, że naród polski składa się wyłącznie z fanatyków księży i rewolucjonistów-sztyletników? Jeżeli tak nie jest, to jaką drogą powinna kroczyć polityka wewnętrzna, aby uwolnić Królestwo

no nabrano przekonania, że wszelkie inne środki doraźne, zamiast szkodzić, wzmogły tylko propagandę odstępców, ubliżając przytem powadze kościoła i jego pasterzy. A potem dopiero myśleć trzeba o walce z mankietnikami na gruncie moralnym i kulturalnym razem...

Zenon

SPOŹNIONE DZIEŁO

Niepodobna oprzeć się wrażeniu smutnemu, czytając wnioski ustawodawcze w sprawie rozszerzenia i podniesienia własności rolnej włościańskiej, złożone przez zarząd naczelny do spraw rolnictwa. Spóźniono się z tą pracą conajmniej o lat czterdzieści kilka, w polityce zaś niema wyrazu smutniejszego nad wyraz «zapóźno». Od chwili uwłaszczenia włościan rząd rosyjski czynił wszystko, co mógł (a był na swoją modłę wszechmocny), by zapobiedz wszelkiemu postępowi ludu wiejskiego gospodarskiemu i umysłowemu, stał mocno i wytrwale przy zasadzie, którą dziś za Plewem powtarzają rewolucjoniści, że Rosja to «muzyckoje carstwo», kraj ludu milionowego, zawsze ciemnych, zawsze ubogich materialnie i umysłowo rolników drobnych, zrzeszonych we wspólnoty czy gromady, ale zrzeszonych, jak więźniowie, przykuci do siebie jednym olbrzymim łańcuchem.

Działal rząd poniekąd w zgodzie nawet z postępową opinią publiczną rosyjską, bo ta również unosiła się nad ustrojem wspólnotnym agrarnym, upatrując w nim rodzaj podkładu naturalnego, na którym rozwinię się nowy ustrój gospodarczy demokratyczny Rosji i całego świata. Daremnie garstka «zachodowców» wzywała do upamiętania się, daremnie wskazywała na wzory zakordonowe, daremnie dowodziła, że trzeba iść za nimi,

Polskie od wpływu czynników rewolucyjnych? Istnienie partji, zachowującej się wrogo względem rządu, nie powinno być powodem nienawiści ku wszystkim mieszkańcom danej miejscowości. Czyż rząd Napoleona III wprowadza jakieś ustawy wyjątkowe w Bretanii? A przecie partja legitymistów liczy tam mnóstwo zwolenników. Ponieważ w owe czasy społeczeństwo i prasa zaczęły się zajmować coraz częściej kwestją słowiańską, więc Kirkor stara się trafić do przekonania rosjan z tego punktu widzenia i pisze: «wiadomości o prześladowaniach religijnych polaków, o licznych aresztowaniach duchowieństwa katolickiego, protestującego przeciw wprowadzeniu do kościoła języka rosyjskiego, o ucisku narodowościowym w Królestwie Polskiem i Kraju Zachodnim, o zniszczeniu i nędzy, w jaką wtrącili te kraje urzędnicy rosyjscy, rozległy się szerokim echem wśród słowiańszczyzny. Należy dowiedzieć jej, że tak nie jest, dowiedzieć w jaknajbardziej kategoryczny i namacal-

trzeba nietylko uwłaszczyć lud wiejski, ale równouprawnić go z innymi stanami. I doszło wreszcie do tego, że urodzajność najlepszej gleby wielkorozyjskiej ma się do urodzajności gruntów uprawnych Europy zachodniej, jak jeden do trzech lub nawet do pięciu, że klęska głodowa stała się na ziemi rosyjskiej rzeczą powszednią, coroczną, nieuniknioną.

W takich warunkach ruch rewolucyjny nie mógł pominąć hasel przewrotu agrarnego, ani zapomnieć o wypisaniu ich na swoim sztandarze. Fale wzbierały coraz potężniej, i trzeba było groźnej powodzi przewrotowej, rozbijającej już gwałtownie tamy, ażeby rząd się spostrzegł, że wypada zawrócić z drogi dotychczasowej i zacząć naśladować Europę.

Uczynił to we wnioskach wspomnianych zapóźno i nieudolnie. Zapóźno dlatego, że zasada wywłaszczenia przymusowego święci tryumf niepodzielny wśród przedstawicieli narodu; nieudolnie dlatego, że raz jeszcze próbuje rozwiązać sprawę na drodze czynności jakichś komitetów i komisji biurokratycznych, które choćby w sprawie tak względnie drobnej, jak uwłaszczenie czynszowników, dowiodły przekonywująco, że nie są w stanie ani pracować owocnie, ani zrozumieć, co znaczą sprawiedliwość i ład społeczny.

Wnioski wzorują się potrosze na ustawach pruskich 1821 r. i późniejszych, o ile zagadnienie dotyczy kolonizacji i komasacji gruntów. Zdano sobie po niewczasie sprawę z konieczności indywidualizacji własności gruntowej oraz zniesienia posiadania wspólnotnego. I tu wszakże nie zrywa ostatecznie z tradycją. Dział pierwszy wniosku poświęcono kolonizacji i komasacji. Według niego mogą wyjść ze wspólnoty odrębne osady i jednostki. Jedne i drugie mogą żądać przytem zniesienia szachownic i komasacji. Prawo tego żądania przysługuje jednej piątej mieszkańców osad, pragną-

ny sposób. Należy przekonać wszystkich słowian, że Rosja nie czuje nienawiści ku polakom».

Kirkor stara się dowiedzieć, że system murawjewowski jest wadliwy i szkodliwy, bo rujnuje kraj ekonomicznie, na czem koniec końców traci państwo. Konstatuje takie fakty, jak, że w r. 1870 w żyznej gub. kowieńskiej zabrakło zboża na potrzeby armji i trzeba je było sprowadzać z Prus. Wogóle zbiera i skrzętnie notuje wszelkie fakty, ilustrujące ucisk narodowościowy na Litwie i w Królestwie, samowolę urzędniczą; a jednym z tematów, do którego zwraca się wciąż w ciągu istnienia swego dziennika, jest żądanie wydelegowania senatora w celu dokonania rewizji w owych krajach. Powtarza niejednokrotnie, że: «na wezwanie Murawjewa wszelkie męty społeczne z całej Rosji zalały kraj. Obecnie im jest poczucie godności osobistej, sprawiedliwość, takt, znajomość rzeczy. Sam Murawjew musiał niektórych z pośród nich wyprawić z powrotem etapem».

nych wyjść ze wspólnoty, lub w ogólności wyodrębnić swoje posiadłości. Cała wspólnota ulega przymusowej kolonizacji na żądanie dwóch trzecich ilości ogólnej jej gospodarzy. Szachownice znoszą się na żądanie jednej strony, w razie uznania ich za «istotnie szkodliwe» dla gospodarki. Gdy nie można uczynić tego w naturze, stosuje się zasada wywłaszczenia działek na rzecz jednego z właścicieli za słusznym odszkodowaniem pieniężnym. Wszystko jest połowiczne i niedość stanowcze, gdyż wniosek oddaje całą sprawę w ręce komitetu centralnego, oraz komisji gubernjalnych i powiatowych, złożonych, jak zwykle dotąd bywało, przeważnie z urzędników rozmaitych dykasteryj. Gdyby w ich ręku została sprawa, przewlekałaby się starym zwyczajem do nieskończoności. Biurokracja rosyjska wyczerpała się, i niepodobna natchnąć jej duchem obowiązku i pracy. Gdyby ten duch mógł wstąpić nietylko w nią, ale w całe społeczeństwo rosyjskie, którego jest nieodrodną córką, możnaby wierzyć w blizkie nastanie lepszych czasów. Dziś nie może być o tem wszystkim mowy.

Większe znaczenie ma dział drugi wniosku, poświęcony sprawie rozszerzenia własności ziemskiej włościańskiej. Odbyłoby się w sposób dwojaki. Popierwsze, przez rozsiedlanie ludności, pracującej na roli, na obszarach, należących do państwa; powtóre — przez rozsprzedawanie lub wydzierżawianie ludności małorolnej i bezrolnej gruntów, nabytych przez Bank włościański. Wniosek posuwa się nawet do zapowiedzi przekazania tej ludności niektórych obszarów leśnych skarbowych, które, po wykarczowaniu, możnaby obrócić na grunty uprawne. Komisje mają określić normę obszarową działek według warunków lokalnych, z prawa zaś do nabycia lub wydzierżawienia tych działek korzystałoby rolnicy małorolni wszystkich stanów,

W innym artykule pyta Kirkor, dlaczego nabywanie majątków polskich przez rosjan, pomimo wszelkich ulg i poparcia ze strony władz, powolnem idzie temper., i odpowiada, że dla tej samej przyczyny, dla jakiej cieszy się takim powodzeniem kolonizacja w Ameryce, «gdzie osadnicy znajdują instytucje, gwarantujące prawa obywatelskie, poszanowanie własności, sprawiedliwy sąd». Powtarza więc K. często: «jedynie reformy w zakresie wszelkich gałęzi gospodarki narodowej, zapewnienie sprawiedliwości w sądach, polepszenie procedury sądowej, wprowadzenie instytucji ziemskich i miejskich, opartych na zasadzie wyborczej otworzy drogę do prawdziwego odrodzenia kraju. Mamy nadzieję, że rząd wprowadzi wszystkie reformy, jakimi cieszy się pozostałe państwo, do Królestwa i Kraju Zachodniego».

W. Ciechowski

z bezrolnych zaś osób tylko te, których zatrudnieniem jest praca na roli i którzy posiadają inwentarz, do samodzielnej gospodarki konieczny. Wnioski nie mówią nic zgoła o reformach Banku włościańskiego. Dziś działalność jego, jak dobitnie wykazał w «Kraju» p. W. Olszowski, ma znamiona przedsiębiorstwa dla zysku. Gdyby włożono na Bank obowiązki, zgodne z wnioskiem, a mające na celu dopomożenie rolnikom bez lub małorolnym do zdobycia własności gruntowej, należałoby zmienić zasadniczo tryb i zasady postępowania Banku.

Należało o tem wszystkim pomyśleć przed wielu laty. Być może celowa i rozważna działalność rządu wydałaby już owoce pożądane. Być może powstałaby warstwa drobnych właścicieli rolnych, dbałych o gospodarstwa własne, a przez to o dobrobyt ogólny, zdolna kształcić dzieci i wychować pokolenie, zbrojne w poczucie prawa i obowiązku, które zdobyłoby wolność bez uciekania się do haseł skrajnych przesilenia obecnego, wstrząsających aż do podstaw bytem państwa i społeczeństw mu podwładnych.

Bh. K.

WYJĄC Z POD PRAWA?

Hakatyści nie są zadowoleni z postępów, jakie niemczyzna czyni na kresach wschodnich imperjum niemieckiego. Powolny rozwój procesu germanizacyjnego przez szkołę i hojne subwencje na niemieckie cele kulturalne, przez kolonizację i sztuczki administracyjne, niecierpliwie ich i drażni. Coraz bardziej dochodzą do wniosku, że aby zgnieść polaków, trzeba wyjąć ich zupełnie z pod prawa. Przy całym ucisku narodowym, przy wyrzuceniu języka polskiego z publicznego życia, przy wszystkich szykanach ze strony rządu, polak jest przecież obywatelem państwa niemieckiego i, jako taki, korzysta z ogólnych praw obywatelskich, gwarantowanych przez konstytucję. Wyjąć go poza nawias tych praw, uczynić zeń zupełnego helotę, nie chronionego żadną ustawą, stało się gorącym marzeniem hakatyizmu. W tym kierunku wyteżyli teraz wszystkie swe siły. Lecz postawienie trzech milionów obywateli poza obrębem prawa nie może odbyć się bez zmiany zasadniczych ustaw państwa. Zmiana taka spotkałaby się mogła z oporem znacznej części, może większości niemieckiego społeczeństwa, więc przedewszystkiem należy urobić odpowiednio różnolitą opinię publiczną, należy przekonać ją, iż w interesie już nie państwa, lecz ojczyzny niemieckiej taki gwałtowny krok jest konieczny. Do pracy nad tem wzięli się hakatyści gorliwie. Puszczone w ruch wszystkie rozporządalne małoty i miechy kuźni publicystycznej.

I oto sypie się deszcz broszur na głowę niemieckiego Spiessbürgera.

„Napór na zachód“, „Góra czy pod spodem“, „Niemcy i Słowiańszczyzna“, „Listy o emigracji ze wsi i kwestji polskiej“—tak wygląda najnowsza literatura hakatystyczna, poświęcona temu przedmiotowi. Sens wszędzie jednakowy: polacy wypierają Niemców na zachód, już nie tylko z dawnych ziem polskich, ale z Pomorza, z Brandenburgji, z odwiecznych siedzib niemczyzny, marzą zuchwale o posunięciu granicy słowiańskiej ku brzegom środkowej i dolnej Odry, ku Haweli! Więc bronimy się! A skoro środki dotychczasowe okazały się niewystarczają-

ce, należy zerwać ze słabością i śmiałą ręką użyć ostatniego, tym razem niezawodnego sposobu: pozbawienia wszystkich polaków praw konstytucyjnych. „Dowodowy“ materiał, nagromadzony w broszurach hakatystycznych, mógłby w czytelniku polskim obudzić szczerą wesołość, gdyby nie zachodziła równocześnie uzasadniona obawa, iż mimo całej jego niedorzeczności, wyrze on w szerokich warstwach niemieckiego społeczeństwa wrażenie, jakie autorowie mieli na celu.

P. Friedrich Ebbeke, autor „Listów o emigracji“, rzecz swą skonstruował nader dowcipnie. Wyczytał on w „dobrze poinformowanym“ krakowskim „Przegl. Wszehpolskim“, że polacy spodziewają się wkrótce zawikłań europejskich, które sprawę ich postawią znowu na porządku dziennym polityki międzynarodowej, że w kombinacjach swych liczą na pomoc wojenną Anglii, a ponieważ miecz sankcjonować będzie granice, osiągnięte w czasie pokoju, postanowili użyć całej możliwej forszy, aby zająć w pokojowych swoich zdobyciach o ile się tylko da najdalej. Ten chytry program znajduje się właśnie w stadium pośpiesznego realizowania. Idą polacy na zachód, obsadzą Szlązk, Pomorze, Brandenburgję, a za nimi wlecze się cała niekulturalność polska, wszystkie przesady polskie, zacofanie, ultramontanizm. Istny pochód azjatów! Z Galicji i Królestwa Polskiego co roku przybywa, pożywić się chlebem niemieckim, skromnie licząc, czterokrotnie stotysięcy polskiego chłopstwa. Czy może w tym tłumie barbarzyńców wytrwać kulturalny chłop niemiecki? Nie—więc ucieka do miast, do fabryk, a wieś zostawia na łup polakom. Właściciele ziemscy zrazu chodzą na tem dobrze, bo przy tańszej robociźnie obniża się koszt produkcji rolnej. Lecz po pewnym czasie za tłumem polskich robotników ścigają polscy księża, adwokaci, lekarze, kupcy, rzemieślnicy, wypierają niemieckich swych współzawodników i osiadają na stałe. Junkier niemiecki zaczyna czuć się w środowisku obcym i wrogiem, widzi się zewsząd oblany falą barbarzyństwa, jest mu coraz gorzej, coraz nieznośniej i w końcu albo puszcza ziemię w dzierżawę polakom, albo ją im wprost sprzedaje—i tak tworzy się słowiańska wyspa na morzu germańskim. Każda z takich wysp będzie się rozszerzać, rosnać, aż kiedyś wszystkie zetkną się z sobą i połączą w ogromną jednolitą całość.

A potem... potem przyjdzie Anglja i zakręgli granice polskie aż po Hawelę. Perspektywa okropna. Należy spodziewać się p. Friedrich Ebbeke poda jeszcze niebawem bodaj przybliżoną mapę tych niepokojących wysp polskich, dla uplastycznienia swoim rodakom srogiego niebezpieczeństwa, jakie im zagraża.

A teraz drugi głos, na tę samą nastrojony nutę. Przemawiać będzie p. Thiele, autor broszury „Niemcy i Słowiańszczyzna“. Polityka rządu jest błędna!—woła p. Thiele. Dąży ona jednostronnie do zniemczenia wschodnich kresów państwa, a nie widzi, że tymczasem polszczą się całe kraje, położone na zachód od prowincji poznańskiej. Polacy, wypierani ze swych siedzib milionami funduszu kolonizacyjnego i środkami administracyjnymi, posuwają się wolno, lecz stale ku zachodowi. Rząd nie zważa na to. Rząd ludzi się, że strumień polski rozplynie się i zniknie w morzu niemieckim bez śladu. Cieszy się nawet z tej wędrówki. Jakież bolesne złudzenie! Można bowiem zniemczyć wyjątkowo zdolnego polaka—masy polskiej zasymilować niepodobna, poprostu dlatego, że jest ona niezdolną do przyjęcia wyższej kultury. Dziś już istnieje poważna obawa, że Brandenburgja spolszczy się. Powie kto, że miasta są tam przecież niemieckie, a miasta spełniały w dziejach Niemiec zawsze znakomicie rolę germaniza-

cyjną. Zapewne, było tak niegdyś, lecz dziś? Mieszczaństwo wyżyło się uczuć patriotycznych, proletarjat tonie w internacjonalizmie. Dawne czasy minęły i od miast na próżnoby niemieckość oczekiwała ratunku.

I w Poznańskim zresztą do niczego dzisiejsza polityka rządu nie doprowadzi. Biblioteczek rządowe, teatry, muzea? Wszystko to odziedziczą prędzej czy później polacy, tak, jak wyzyskali na korzyść swych niezliczonych banków i spółek przemysłowych miliony komisji kolonizacyjnej. Więc co począć? Co począć, gdy zażegnać niebezpieczeństwa polskiego nie zdołają ani przewaga kultury, ani przewaga pieniędzy, ani szkoły, ani teatry, ani muzea, ani kolonizacja, ani banki, ani stowarzyszenia? Co zrobić z opornym żywiołem?

Wyjąć z pod prawa!!! Zamienić w parjasów!!!

„Jeżeli jakieś państwo posiada w swoim łonie naród innoplemienny i przyznaje mu wszelkie prawa obywatelskie, jakie przysługują narodowości panującej, to państwo to stwarza sobie samo niebezpieczeństwo“—przekonywa krzyżak nowoczesny. „Państwem niejednolitem narodowościowo rządzić podług jednego przepisu niepodobna“—dorzuca drugi. Po co idziemy do Chin, do Afryki, na Samoa?—woła autor broszury „Her auf, oder herunter?“—wróćmy do starego dążenia na wschód, wstąpmy na drogę, jaką wykreślił sobie sam duch narodu i czynmy to, co czynili przed nami rycerze mieczowi i krzyżowi!. Pozbawić polaków praw, traktować ich jak wrogów na wojnie!—tak radzi „duch narodu“ przez usta pp. Ebbeke, Thiele i t. p.

„Duch narodu“, zostający na żoldzie pruskich kancelaryj rządowych, sztukujący wewnętrzną swą niemoc policyjnymi sztuczkami, przejawiający się w pomysłach, godnych pospolitego bandyty! „Duch“ ten spodziewa się, że, odarci z wszelkich praw ludzkich, zostaniemy już napewno Niemcami.

Masław

WRAŻENIA PARYZKIE

Na dwóch przeciwległych końcach Europy odezwało się jednocześnie hasło ogólnego wywłaszczenia, „z wynagrodzeniem lub bez wynagrodzenia“. Objawiła się jednak przytem zdumiewająca z pozoru różnica, że tu, nad Sekwaną, w stolicy rewolucyjnych przewrotów, w ojczyźnie Proudhona i Fourriera, wywłaszczytel Jaurès spotkał się z poklaskiem pięćdziesięciu zaledwie *zjednoczonych* socjalistów, nadnewiańscy zaś wywłaszczytele znaleźli za sobą całą bez mała Dumę i całą prawie krajową inteligencję! Tu i tam zresztą po stronie reformatorów-teoretyków zaznaczyła się ta sama pogarda dla rzeczywistości, zamaskowana tem samem wyzyskiwaniem danych statystycznych. Jak gdyby nie było oddawna stwierdzonym faktem, że niemasz więcej balamutnych dokumentów! Na urzędowych danych z działu spadkowych inwentaryzacji, oparł Jaurès swój obrachunek krajowego bogactwa i jego rozdziału, dochodząc do wniosku, że trzy czwarte tego bogactwa skoncentrowane są w szczupłej liczbie rąk, połowa zaś prawie francuzów nie posiada nic zgoła! Jak gdyby nie było oddawna stwierdzonym faktem, że niemasz drugiego kraju na świecie, w którym ogólna zamożność byłaby równie podzieloną i udostępnioną masom we wszystkich sferach! W rzeczywistości, nie mówiąc już o osnuiu milionach właścicieli ziemskich, robotnik nawet, nie będący w pewnej mierze kapitalistą, stanowi tutaj wyjątek.

W teorii każdy otwierający się tutaj spa-

ce byłem świeżo świadkiem takiej procedury, przy której wydelegowany urzędnik przeoczył tylko—ogniotrwałą kasę nieboszczyka!

Za to w praktyce także, wchodząc w ślady Proudhona i Fourriera, Jaurès zrobił najzupełniejsze fiasko. Bałamucone gwałtownym naporem nielicznej, ale energicznej i zuchwałej grupy rewolucjonistów, społeczeństwo tutejsze wsłuchuje się we wszystkie teorie, ale reaguje jeszcze dość silnie. Daje się ściągać na pochyłość, ale postrzega przepaść u dołu, i wzdryga się. Zapewne przyjdzie na to kolej w Rosji; ale brakuje tam wiekowego doświadczenia, które wszędzie kosztuje drogo. Wygląda zaś obecnie tak, jak gdyby konserwatyści tutejsi ciekawymi byli nowego, pouczającego eksperymentu *in anima vili*, na kresach europejskich. Zachowawcze bowiem pisma same przyjmują jeszcze korespondencje z Petersburga, dowodzące, że wprawdzie agrarne projekty kadetów są szalone, trzeba jednak chłopom dać ziemię, całą ziemię, bo inaczej zabiorą ją! Korespondenci petersburscy pism tutejszych są, bez wyjątku nowicjuszami, i ulegają łatwo wpływowi tej atmosfery, która ich otacza. Korespondent „Figara” poddał się im tak dalece, że sam pałac Taurydzki ogłosił za arcydzieło architektury, zapędzając w kął londyński Westminster i peszteńską Izbę posłów!

Mutatis mutandis, powtarza się z rewolucyjnym kryzysem rosyjskim to zjawisko, którego, za przyczyną paryżkich korespondentów—semickiego pochodzenia po większej części—doświadczyła cała Europa w sprawie Dreyfusa. A właśnie sprawa ta wznowiona została przed sądem kasacyjnym—wśród powszechnej teraz obojętności. Przy otwarciu publicznych rozpraw, poza osobami interesowanymi, nie było żywej duszy! Co nie znaczy jednak, ażeby sprawa ta dojrzała już zupełnie do beznamiętnego i bezstronnego rozwiązania. Namiętności wygasły; ale wyrobione pod ich wpływem pojęcia i przekonania utrzymują się w swojej sile. W szczególności wnikać nikt już niema ochoty; ale wiara w winę Dreyfusa lub w jego niewinność zachowała potęgę dogmatu. I dlatego, w myśl wniosków, jednoznacznie przedstawionych przez obrońcę podsądnego i przez prokuratora Izby kasacyjnej, a wbrew przeciwnej konkluzji sprawozdawcy kasacyjnego, pożądane byłoby unieważnienie dawniejszej procedury, bez odesłania przed nowy sąd wojenny, co by doprowadziło koniecznie do rozdmuchania ognia. Trzeba zostawić Dreyfusa w spokoju, ażebyśmy mieli spokój. Ale trzeba także ugruntować w sumieniu narodowym tę zasadę, że człowieka nie można potępiać i karać bez dowodów, a zwłaszcza na podstawie dowodów sfalszowanych. Choćby ten człowiek był żydem i chociażby fałszerze działali w najlepszej wierze. Ze zaś społeczeństwo tutejsze pasowało się i szamotoła się z sobą tak długo dla osiągnięcia tego rezultatu, to zapewne nie stanowi pochylenia dla ludzkości świadectwa, ale względnie jest jeszcze dowodem szlachetnego temperamentu.

Wracając do naszych nadnewiańskich czy nadsekwiańskich stosunków, cierpimy tutaj dotkliwie na brak beznamiętnych także i bezstronnych informacji, któreby nam pozwalały dojść do trzeźwego i dość jasnego poglądu. Na podstawie telegramów, dostarczanych przez rozmaite agencje, przeważnie angielskie, wczoraj we wstępnym artykule „Temps” przedstawił położenie rzeczy, jako absolutnie rozpaczliwe, przynajmniej dla rządu; onegdaj zaś, na podstawie angielskich także konsularnych sprawozdań, w kronice finansowej, wyobrazil tenże sam rząd jako panujący niemniej absolutnie nad sytuacją, rozporządzający siłą zbrojną, odpowiadającą potrzebom i posuszna, a środkami finansowymi równie potężnymi, przy

warunkach ekonomicznych nader przyjaznych!

Jesteśmy tym sposobem wobec dwulicowego sfinks; zważywszy zaś ogrom politycznych i materialnych interesów, związanych z jego dręczącą zagadką, łatwo powziąć pojęcie o wzruszeniach, które przeżywamy. Na chaotyczność i sprzeczność wskazówek, które otrzymujemy za pośrednictwem prasy, składają się zresztą rozmaite okoliczności. Odgrywają przytem role miejscowe także wpływy. Z zawodu dziennikarskiego i z obecnego swojego urzędu potężnymi wpływami rozporządzający p. Clémenceau znajduje się w osobistych przyjacielskich stosunkach z niektórymi przywódcami teraźniejszej większości w Dumie, z jednym przynajmniej, o którym wie zresztą, że przed występowaniem na rzecz wywłaszczenia, pozbył się ostrożnie dość znacznego majątku w gub. charkowskiej. Teraźniejszy zaś minister spraw zagranicznych, p. Bourgeois, skłania się chętnie do wywierania tą drogą presji na rząd rosyjski, w przekonaniu, że nawet dla utrzymania dwuprzemierza, radykalna przemiana rosyjskich stosunków stała się niezbędną.

Externus

Paryż 22 czerwca

NIECO O LOGICE USTAWODAWCZEJ

Wszelka ustawa wtedy tylko ma wartość, a stosowanie jej lub zachowywanie korzyść przynosi, jeżeli jest niewzruszenie oparta na mocnej podstawie kardynalnych zasad prawnych, panujących w danym kraju i czasie, oraz o ile jest tych zasad logicznym i konsekwentnym wyrazem. Zmiany ustawodawcze następować mogą i muszą w zależności od zmian, jakim, pod wpływem ewolucji kulturalnej, ulegają podstawowe zasady jurydyczne i światopoglądy społeczne. Ustawodawca nie liczący się z powyższą regułą i kierujący się fantazją, olśniony choćby najponętniejszą utopją i chcący wytworzyć własnej myśli klasę za podstawę dla nowych ustaw, których słuszność dopiero drogą doświadczenia stwierdzoną być może, największą, a często niepowetowaną ujmę krajowi przynosi.

W każdej jednak epoce i kraju istnieje wielka ilość jurydycznych zasad kardynalnych, dotyczących różnych objawów życia społecznego.

Zdarzyć się może, że ustawodawca, chcący w normy ustawy ująć ten lub inny stosunek prawniczy, konstataować musi, iż zbiegają się tu różne zasady, wymagające każda z osobna biegunowo przeciwnego rozstrzygnięcia kwestji. Wówczas kryterjum stanowić musi względna waga zasad współzawodniczych.

Potrzeba ochrony własności prywatnej jest jedną z tych kardynalnych zasad prawnych, która swej wielkiej żywotności udowodniła przez to samo, że, w porównaniu z innymi, przetrwała najdłużej i stała się wspólną wszystkim prawie kulturom. Wielki wpływ w pojęciu o własności prywatnej usiłuje uczynić socjalizm. Dotąd jednak podstawowa idea socjalizmu nigdzie jeszcze stosowana nie była i, bądź co bądź, socjalizm jest wyrazem dążności pewnego tylko, stosunkowo nielicznego odłamu ludzkości, koncepcją nie powszechną, ale wyjątkową. Nie polemizując na tem miejscu z zasadami socjalizmu, stwierdzić należy, że społeczeństwo tym zasadom nie hołdujące, niewzruszenie na gruncie ochrony własności prywatnej stać musi. Ustawodawca, któryby zasadzie ochrony własności prywatnej uchybił, albo popchnie kraj na nieznaną drogę doświadczeń socjalistycznych, albo, stosując zasadę socjalistyczną tylko częściowo, nieopisany zamęt w stosunkach wywoła.

Niezależnie od zupełnego lub częściowego stosowania w prawie idei socjalizmu, bywają wypadki, kiedy kardynalna zasada ochrony własności prywatnej zbiega się z inną zasadą, historycznie może młodszą od pierwszej, ale bezwarunkowo mającą przed nią pierwszeństwo. Zasadą tą jest potrzeba ochrony przez państwo swojego własnego istnienia i dobro powszechne. Przykłady takiej kolizji znane są każdemu ustawodawstwu, ale na to, aby własność prywatna, jako zasada, nie ucierpiała, muszą te wyjątki być ściśle ustawowo określone. Z drugiej strony, ponieważ regułą ogólną jest ochrona własności prywatnej, to w każdym wypadku gdy się od tej reguły odstępstwo czyni, trzeba konieczność tego odstępstwa udowodnić, oraz udowodnić niemożliwość zadośćuczynienia inną drogą potrzebie, w której imieniu odstępstwo od reguły się dopuszcza. Innymi słowy: obowiązek dowiedzenia (*onus probandi*) istnienia tych konieczności leżeć musi po tej stronie, która odstępstwa od ochrony własności prywatnej wymaga.

Nie na obrońcach nienaruszalności własności prywatnej ziemskiej leżeć musi obowiązek wyszukiwania dowodów, świadczących o niemożliwości wprowadzenia w życie i szkodliwości radykalnych reform agrarnych. Odwrotnie, ci, którzy tych reform żądają, do iść muszą, że powszechne dobro tych reform wymaga, a więc, że potrzebę odstępstwa od zasady ochrony prywatnej własności wywołuje interes powszechny, że przymusowe wywłaszczenie gruntów prywatnych istotnie korzyść całemu ogółowi przyniesie, że państwo rozporządza środkami wynagrodzenia wszelkich strat, jakie jednostki od wprowadzenia tych reform poniosą i wreszcie, iż niema innego sposobu zadośćuczynienia wskazanej przez nich powszechnej potrzebie. Przeciwnikom reformy pozostawać logicznie powinien tylko obowiązek zbijania argumentów strony przeciwnej.

Tylko w tej formie toczące się rozprawy świadczyłyby mogły, że strony pamiętają o elementarnych zasadach techniki i logiki ustawodawczej. Inaczej trzeba mówić otwarcie o socjalizmie.

Witold Jelłowicki

RZECZY ROSYJSKIE

Duma i rząd w oczach rewolucji i w oczach reakcji. Głos prof. Władimirowa. P. Mienszkow o armji. Reforma cerkwi.

Wystąpienia Dumy przeciwko ministrowi Goremykina stały się regułą. Ile razy członek jego gabinetu zabiera głos z trybuny parlamentarnej, pragnąc dać wyjaśnienie polityki rządowej, zawsze Duma uchwała rezolucje, żądające usunięcia ministerstwa, a lewica woła głośno: precz, do dymisji! Dość wziąć do ręki jakibądź dziennik rosyjski (z nielicznymi wyjątkami), żeby zaraz napotkać w nim artykuł, malujący upór ministrów i dowodzący, że muszą ustąpić. A ponieważ nie ustępują, rozpała się ku nim niechęć coraz większa. «Nasza Żizń» dochodzi do tego, że poczytuje ministrów niemal za synów samego piekła, pisząc:

«W odpowiedzi na głosy, żądające zaprzestania ekspedycji karnych, rozstrzeliwań i kar śmierci, rząd oświadcza, że najpierw winny ustać zamachy, skierowane przeciwko niemu. Ależ to są rozumowania nie mężów stanu, lecz jakichś sportsmenów *rojem z piekła*. W tym wstrętnym piekielnym sporcie mają oni nadal szerzyć terror i będą coraz bardziej natężyć walkę i okropności, aż do zupełnego krachu, który nastąpi w ten lub ów sposób.»

Od chwili pogromu żydów w Białymstoku, w którym pono ręce umaczała administracja prowincjonalna, wzburzona prasa zwie politykę rządu «polityką krwi». Zasluguje na podkreślenie uwaga, którą uczynił znany pisarz W. Korolenko w majowym zeszycie «Russk. Bogatstwa», opisując swoje wrażenia z posiedzeń Dumy:

«Jest jakaś groźna logika w dzisiejszym toku wypadków. Rząd zdołał pozbawić siły twórczej ten parlament, który przecież przez niego samego zwołany został. I oto, zamiast pracować, parlament stał się olbrzymią trybuną, z której, jak głosy dzwonów, bijących na alarm, rozlegają się przed obliczem ludu groźne zarzuty przeciwko temuż rządowi. To długo trwać nie może.»

A teraz posłuchajmy, co mówi ks. Mieszczerskij w swoim «Grażdaninie» o pierwszym parlamencie rosyjskim. W oczach jego Duma nie jest instytucją wolną i samodzielną, lecz beładną kupą tchórzów, opanowanych przez lewicę. Większość Dumy, podług księcia, powinna krzyknąć nie «precz z rządem», ale «precz z lewicą»:

«Dumę trzyma w niewoli partja anarchistów, zwanych «trudownikami». Ta banda anarchistów bezczelnie ogłasza, iż niema Rosji, niema narodu rosyjskiego, niech diabli porwą Rosję i naród rosyjski, precz z większością Dumy, precz z rządem, precz z Cesarzem — my tu sami rozkazujemy!»

Takie głosy bynajmniej w Dumie nie rozlegają się, lecz ks. Mieszczerskij temi słowami chce odmalować rewolucyjność Dumy. Nazywa on mowy poselskie w Dumie «głosami zwierząt krwiożerczych» i dodaje że $\frac{9}{10}$ prasy rosyjskiej należy do obozu rewolucji. Tak rozmawiają ze sobą dwie strony w Rosji: gdy «Nasza Żizń» widzi w ministrach synów piekielnych, «Grażdanin» w posłach upatruje «zwierzęta krwiożercze». Nie dziw, że prof. L. Władimirow w dzienniku «Strana» woła, iż

«my tu w Rosji zblizamy się do granic rozpaczy. bo życie stało się do niewytrzymania ciężkiem: krew się leje, z więzień rozlegają się łkania, na ulicach tłumy pozbawionych pracy.»

Autor ten wzywa do miłosierdzia Monarchy, aby udzielił amnestji i nie słuchał rad tajnej «izby gwiazdzistej», to jest kamaryli dworskiej... «Russk. Wied.» twierdzą, że obecnie w Rosji tak samo szafują istnieniami ludzkimi, jak za czasów Iwana Groźnego, że dzisiejszy stan rzeczy pochłonał być może więcej ofiar, niż wielka rewolucja francuzka.

W «Now. Wrem.» feljetonista Mienszиков głosem Kasandry przestrzega przeciwko wciąganiu armji do polityki przez sfery wyższe. «W listopadzie będzie rewolucja wojskowa» — przytacza on przeczcucia jakiegoś szczerego bohatera wojny mandzurskiej. P. Mienszиков radzi odnowić skład jeneracji, zrobić tak, iżby żołnierze wodzom swym zaufali. Dziś armja powoli wciąga się w wir pojęć rewolucyjnych, żołnierz tak samo marzyć zaczyna o zabraniu ziemi, jak chłop. Szaleństwem byłoby mniemać — mówi p. M. — że propaganda rewolucji nie może mieć powodzenia w armji. Z chwilą, gdy armja wmiesza się do walki domowej, nastąpi anarchja, upadnie i ten porządek, który dotąd opiera się przynajmniej na posłusznym rozkazowi bagne-

tach. Ale armja, która przestanie słuchać rozkazów, wywoła w Rosji jakby kolosalny wybuch dynamitu. Tak ostrzega p. Mienszиков.

Obraduje wciąż w Petersburgu tak zw. «komisja przedsoborowa», układająca wnioski w sprawie zwołania wszechrosyjskiego soboru duchownego i wskrzeszenia patrijarchatu. Komisja, złożona z wyższego duchowieństwa i profesorów prawa kanonicznego, przysłała do wniosku, że pierwszy sobór będzie miał charakter nadzwyczajnego, następne zaś będą zwoływane stale co dziesięć lat i będą posiadać władzę ustawodawczą, sądowną i rewizyjną. Patrijarcha ma być obierany dożywotnio przez biskupów na specjalnie zwołanych soborach, złożonych z biskupów oraz przedstawicieli świeckich, którzy uczestniczyć mogą tylko we wskazaniu kandydatów na patrijarchę. Patrijarcha będzie przewodniczącym Synodu, złożonego z 12 biskupów i zatwierdzany przez Monarchę. Posada prokuratera Synodu zostanie przekształcona. Krytykując obrady komisji przedsoborowej, dzienniki rosyjskie, prawie wszystkie, zaznaczają, iż i tu nie w niej jedna wyraźna tendencja — utrzymania całej władzy w ręku najwyższego duchowieństwa i odsuwania przedstawicieli świeckich od wpływu na życie kościelne. «Strana» otwarcie nazywa biskupów obradujących w komisji, «wrogami prasy», która, jak się wyraził Antonjusz wołyński, wylewa na komisję «pomyje». Wogóle pomiędzy rosyjską opinią publiczną a komisją stosunki są nader naprężone. I w dziedzinie reformy cerkwi zgody dotąd niema.

W tygodniku «Mosk. Jezenied.» ks. G. Trubeckoj podkreśla niebezpieczeństwa, wynikające z nadmiernego wpływu organizacji polityczno-partyjnych (np. demokratów konstytucyjnych). Partje chcą rządzić wszystkim. A jednak władza monarchiczna nie powinna być tylko dekoracyjną. Powinna ona, zdaniem ks. T., jako stojąca nad partjami, wpływać np. niezależnie na nominację ministerstwa.

«Społeczeństwo rosyjskie, jeżeli nie dziś, w chwilach burzy, to w przyszłości, gdy przyjdzie trzeźwa ocena wypadków, pociągnie do odpowiedzialności kierowników reprezentacji narodowej, jeżeli oni nie podporządkują swych interesów partyjnych wymaganiom szerokiego patriotyzmu. I partje powinny czynić ustępstwa, aby ułatwić władzy Najwyższej przelanie władzy wykonawczej w ręce osób, godnych zaufania społecznego.»

Podobnie rozważa prof. M. Kowalewski w «Stranie»:

«Biada narodowi, który zaczął wątpić o korzyściach, wypływających z władzy. Blizki jest anarchji i przewrotów gwałtownych, które utrudnią jego stanowisko wśród innych państw i nadwergą całość i jedność jego własnego państwa.»

Wobec powszechnego dążenia do niwelacji wszystkich stanów i zniesienia przywilejów, godną jest uwaga liberalnych «Russk. Wied.», że zasada równości w obliczu prawa nie powinna być rozumiana jako bezwzględne zrównanie wszystkich praw i wszystkich obowiązków, lecz polegać powinna na zniesieniu tych wszystkich różnic, które nie mają podstawy sprawiedliwej. Ale te roztropne uwagi pism umiarko-

wanych wciąż giną w powszechnym chaosie idei.

S. H.

KONGRES DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH

Wydział Związku dziennikarzy słowiańskich odbył tymi dniami w Przerowie posiedzenie, na którym uchwalono zwołać w r. b. kongres do węgierskiego Hradiszcza na Morawach na d. 8 i 9 września. Kongresy dziennikarzy słowiańskich w Austrii posiadają już swe dzieje. Zapoczątkowanie ich wyszło z łona dziennikarzy czeskich przed ośmiu laty. Pierwszy kongres odbył się podczas jubileuszu Pałackiego w Pradze w r. 1898 z nadzwyczajną okazalnością, przy współudziale, rzec można, całego narodu czeskiego. Największego kontyngentu uczestników dostarczyli polacy. Wszystkie narodowości słowiańskie monarchji habsburskiej miały swoich przedstawicieli. Nie brakło też «gości zagranicznych»: z Królestwa Polskiego, Rosji, Wielkopolski, Ślązka, a nawet z Łużyc i Kaszub.

Pierwszym kongresem zapowiedziały się zjazdy świetnie. Przykładano więc do nich, mówiąc z poetą, «miarę Fidjasza».

Niestety, nadzieje nie ziściły się dotychczas, chociaż na każdym kongresie silnie akcentowano wzajemność słowiańską i w licznych mowach bankietowych sławiono z zapałem «braterstwo plemienne». Nie można też twierdzić, żeby na zebraniach brakowało serdeczności, owszem, serca stały otworem, szczere serca słowiańskie, które jednak nie zdołały rozwiązać rozumem problemu, stanowiącego oś kongresów.

Odczuwano doniosłość ogromną wzajemności słowiańskiej, zachwycano się szczytnością myśli, lecz nie zdobyto się na jej konkretne określenie, na jej definicję. Kamienia mądrości nie zdołano odkryć sercem, bo szukać go trzeba głową. Serdeczność nastroju tworzyła mgłę dla idei, którą koniecznie trzeba przyoblec w konkretność, jasno określić, jeśli ona niema pozostać frazesem.

Nieznajomość stosunków, obawa wywołania rozstroju przez podnoszenie drażliwych kwestyj, wrodzona zachowawczość słowiańska, złożyły się razem na rodzaj strusiej polityki, uważającej obecne położenie w Słowiańszczyźnie, jako nienaruszalne *sacro-sanctum*, bez względu na to, że niejednemu narodowi słowiańskiemu dzieje się wielka krzywda właśnie ze strony «bratymca», że na niejednej ziemi słowiańskiej panują smutne stosunki, że miarodajne systemy rządowe są wręcz zgubne, i że z tej strony, w której ludy słowiańskie szukają przystani dla siebie, w której widzą ostateczną gwarancję swego narodowego istnienia, właśnie spotyka ich rozczarowanie.

Czciciele absolutyzmu rosyjskiego nie znieśliby krytyki tego systemu i niesadnie byłoby im słyszeć żądania odpowiedniej naprawy stosunków w Rosji, na czem jedynie polegać może bezpieczeństwo słowian wobec naporu Niemców, Turków i Madjarów; tak samo Chorwaci unikają poruszania stosunków chorwacko-serbskich i tym sposobem dzieje się, że np. Polacy godzą się na nieporuszanie stosunków polsko-rosyjskich, by uniknąć wszelkiej kolizji z Rusinami, a tak samo postępują Chorwaci i inni, osłaniając się frazesem formalnym, że wszelkie drażliwe kwestje są wykluczone. Tym sposobem kongresy nie zdołały w niczem przyczynić się do naprawy stosunków słowiańskich i ani na włos nie posunęły naprzód wzajemności słowiańskiej na drodze praktycznego urzeczywistnienia.

Ryccerze formalistyki zasłaniają się brzmieniem ustaw związku, które rzeczywiście wykluczają polityczne sprawy z obrad walne-

go zgromadzenia. Jednak walne zgromadzenie nie stanowi zjazdu czy kongresu, który odbywa się równoległe, a w mowach bankietowych z pewnością nie brak polityki. Jeśli więc w ramach urzędowych walnego zgromadzenia nie dadzą się pomieścić „drażliwe” sprawy „polityczne”, to przy szczerej chęci naprawy złego, albo raczej nadania praktycznej doniosłości przewodniej myśli kongresu, łatwo można znaleźć odpowiednią formę i sposobność do tego, zwłaszcza, iż nikt bardziej, jak dziennikarze słowiańscy, nie jest powołany do roztrząsania ideowych programów, do tworzenia podstawy realnej dla wzajemności słowiańskiej.

Zbliżyć się trwale, spoić można jedynie przez usunięcie wszystkiego, co oddala. Frazes nigdy praktycznych potrzeb zastąpić nie zdoła, a jeszcze mniej ucisk pobratymca przez pobratymca. Niewola nie może raju ziemskiego oznaczać i do idealnych porównań pobudzać. To przede wszystkim powinni mieć na uwadze szermierze wzajemności słowiańskiej, a zarazem pamiętać, że jeśli wojujące państwa po przelewie morza krwi zawierają pokój, a następnie przymierze, które oznacza wzajemność, to dlaczego nie mogłyby wojujące bratnie narody słowiańskie zawrzeć pokoju i przymierza dla obrony wspólnych interesów wobec wspólnego wroga.

Atoli, jak przymierze pomiędzy państwami opiera się na jasno określonych postanowieniach traktatu, tak samo przymierze ludów, czyli wzajemność słowiańska, jeśli ma istnieć rzeczywiście, musi się opierać na jasno sformułowanym programie.

Jako uczestnik wszystkich kongresów dziennikarzy słowiańskich, nie mogłem się powstrzymać od uwag powyższych, tembardziej, iż czas, żeby kongresy nasze pozbyły się kuli ołowianej, krępującej wszelki pochód i rozwój myśli słowiańskiej. Formalistyka statutowa, za którą kryje się nieuczciwość i małoduszny oportunistyczny, nigdy nie może stać się posiewem lepszej przyszłości.

Zastanawiając się nad ujemnością kongresów, trzeba podnieść równie ich dodatność, polegającą na tem, że towarzysko i nieco duchowo zbliżają one ludy słowiańskie do siebie, że jedne poznają bliżej stosunki drugich, o których przedtem bardzo mało co wiedziały. Dzieje się to w drodze osobistego zetknięcia, przez odbywanie kongresów każdego roku na innej ziemi, za pośrednictwem dziennikarstwa. Nietylko dziennikarze poznają się osobiście, lecz za ich pośrednictwem zawierają bliższą ze sobą znajomość narody słowiańskie na polu społecznych, literackich i artystycznych stosunków. Narodowość bowiem gospodarza domu występuje w całym swoim przepychu podczas rozmaitych przyjęć, uroczystości i wycieczek przed oczy gości pobratymczych.

Jest, ani słowa, wielka korzyść i zasługa kongresów, jednak nie wystarcza wobec szczytnego zadania, jakie one mieć powinny.

Kongres tegoroczny odbędzie się w stolicy Swatopluka i apostołów słowiańskich. Dzisiejsze miasto węgierskie Ilradiszce stoi bowiem na gruzach, zapadniętych w ziemię, dawnej stolicy wielkomorawskiego państwa Welehradu, które istnieje dziś w pobliżu rzeczoności miasta, wśród wieńca lasu, jako wieś z przesłannym kościołem, zawierającym dużo cennych pamiątek.

Byłoby rzeczą nader pożądaną, gdyby dziennikarze „z zagranicy”, ze wszystkich ziem słowiańskich, wzięli jaknajliczniejszy udział w tegorocznym zjeździe. Będą oni niezawodnie mile witani i widziani.

Kołodziej

Wiedeń 18 czerwca

O NASZYCH SPRAWACH

Z uporem, którego mogłoby mu pozazdrościć samo „Now. Wr.”, prowadzi „Strana” energiczną wojnę przeciw Kołu polskiemu wogóle i polakom w szczególności, którym nie może darować, że dotąd nie zachwyca ich program agrarny partii konstytucyjno-demokratycznej. „Strana” jest święcie przekonana, że projekt ów, to nie jedna z wielu formuł uporządkowania stosunków wiejskich, lecz jedna i jedyna. Projekt agrarny to już nie reforma społeczna, lecz dogmat. Kto uwierzy—zbawion będzie, kto nie uwierzy—potępion, a przedewszystkiem Koło polskie. Ze nie widzi prawdy jasnej, jak dzień, że nie chce uwierzyć w słowo, poczęte pomiędzy Saratowem a Tułą, czy też gdzieś w pow. odojewskim, to ma być najlepszym dowodem, że nie jest ono wcale reprezentacją polską, że nie zna i nie rozumie potrzeb swego narodu; gorzej, rozumie je, ale w egoizmie klasowym tai to głęboko.

To też naród polski stracił—zdaniem „Strany”—zaufanie do swych przedstawicieli i szuka sobie innych. A więc przyjeżdżała do Petersburga deputacja włościańska, która poleciła obronę swoich interesów posłom rosyjskim, „dwaj” zaś włościanie, podobno rusini, z pod Ostromęczyna, gub. siedleckiej, włożyli tę misję na p. Aładjina... Szczególnie oburza „Stranę” ta okoliczność, że polacy „otwarci” oświadczyli „nawet w pismach rosyjskich”, że nie życzą sobie podzielenia pomiędzy małorolnych i bezrolnych, owych latifundjów, mających dziesiątki, a nawet setki tysięcy dziesięcin, w Kraju Zachodnim.

Rzymianie o Jarzylu świat prawem, grecy—filozofia i sztuka, polacy—systemem Kopernika, Anglicy—parą, Amerykanie—maszynami, Rosjanie... prawdą agrarną.

W liście do redaktora „Nowej Gazety” jakiś współczesny „oficer rotny, p. Nikita Ryl’ow, moskal, lecz dobry człowiek”, komunikuje parę nader ciekawych faktów. Opowiada on, że prowokacja rządowa, której jednym z ostatnich owoców był pogrom białostocki, pracuje skrycie w Królestwie Polskiem od r. 1858. Autor listu, używający pseudonimu „Emeryt”, obiecuje, że wyda wkrótce większą pracę, w której ogłosi więcej faktów tego rodzaju, narazie zaś przytacza tylko dwa, mniej charakterystyczne, powiedzielibyśmy, bo dotyczące nieudanych machinacji prowokacyjnych. W r. 1858, gdy Aleksander II miał odwiedzić Warszawę, policja wpadła na trop straszliwego spisku, mającego na celu zamach na życie monarchy. Winowajców wykryto i skazano na śmierć przez powieszenie, lecz, nim wykonano wyrok, okazało się, że byli niewinni, cały zaś rzekomy spisek uplanował i wciągnął doń wiele osób naczelnik kancelarii tajnej policmajstra. Gra ta skończyła się dlań smutnie, bo go zamknięto w cytadeli, gdzie sobie odebrał życie, owych spiskowców zaś uniewinniono.

Drugi wypadek, opisany przez p. Emeryta, miał miejsce za czasów, gdy ober-policmajstrem Warszawy był generał Tolstoj. Wtedy to jego zaufany urzędnik, sztabskapitan Rudniew, odkrył przygotowane się „nowe powstanie polskie”, w czym mu byli pomocni rewirovi z policji warszawskiej. Hr. Tolstoj złożył, naturalnie, odpowiedni raport generał-gubernatorowi, ale do zbadania sprawy zabrał się naczelnik żandarmerji Brok i wykrył, że proklamacje, wzywające naród do powstania, pisał i drukował sam Rudniew, a jego zaufani rewirovi rozrzucali je wśród ludności. Rudniewa i jego kreatury oddano pod sąd wojenny i ukarano surowo.

Dzięki jawności, względnej wolności prasy, wychodzą obecnie na jaw takie fakty, jakie dawniej ukrywano starannie. Tak wy-

szła na jaw historia straszliwych tortur, jakim poddano w Łodzi 13 ludzi, oskarżonych o napad na zarząd gminny. Pod kijami ludzie ci wszyscy przyznali się do winy, podpisali wszystko, co im podpisać kazano, a tymczasem sąd wojenny, sam sąd wojenny uniewinnił dziewięciu oskarżonych, odrzucając tak niezbitą dowód, jak przyznanie się do winy, gdyż wymuszono je gwałtem.

„Sądu na owych sędziów śledczych!”—woła „XX Wiek”. „Jakie środki zarządził pan, panie ministże spraw wewnętrznych, aby wypadki podobne nie powtarzały się? Coś pan uczynił w danym razie, idąc ręką w rękę z ustawą? Prosimy pana, czy nie możnaby nakazać dochodzenia śledczego w celu wyjaśnienia roli urzędników policyjnych?... Czy nie przypomni sobie p. Szczegłowitow, że piastuje on również urząd prokuratora generalnego, i że jego obowiązkiem jest czuwać nad sprawiedliwością w całym państwie? Czy nie zechce on nakoniec wyemancypować swego ministerstwa z pod wpływów żandarmów, szpiegów i inkwizytorów? Nie trać pan czasu i uspokój choć trochę sumienie publiczne, ogłaszając, że owe porządki i owi oprawcy zostali usunięci”.

Niwra

NA BUKOWINIE

Polacy bukowińscy byli zawsze czynnikiem poważnym tak w gospodarce, jakoteż i wśród stronnictw politycznych Bukowiny. Pozostawili też wszędzie chlubne wspomnienia, w Sejmie, w radzie miejskiej, zaś rękodzielnik i przemysłowiec polak, jest po dziś dzień wzorem dla mieszkańca Czerniowiec.

Jednakowoż z biegiem lat, im bardziej rozluźniały się węzły, łączące dawniej Galię z Bukowiną (w r. 1849 odłączono Bukowinę), i gdy oprócz Niemców, poczęli sięgać po władzę Rusini i Rumuni, jako dwa najliczniejsze szczepy w kraju, spotykać się musieli Polacy coraz częściej z nieprzychylnością innych narodowości.

Pod wpływem wzrastającego ucisku narodowego, Polacy bukowińscy zmuszeni byli coraz częściej bronić praw narodowych i politycznych i zakładać odpowiednie organizacje. Powstały „Towarzystwo polskie pomocy bratniej”, oraz „Czytelnia Polska w Czerniowcach” (1868 r.), która istnieje po dziś dzień, jako największa instytucja kulturalna polska. W następnych latach powstawały kolejno: „Gwiazda”, stowarzyszenie rękodzielników, „Sokół”, „Towarzystwo zaliczkowe polskie”, akademickie „Ognisko”. Dla ochrony praw politycznych założono „Bukowińskie Koło polskie” i zaczęto wydawać „Gazetę Polską”. Nietylko w samych Czerniowcach, ale na prowincji powstały staraniem Polaków czytelnie i stowarzyszenia polskie.

W ostatnim dziesięcioleciu okazała się potrzeba jeszcze większej konsolidacji sił. Zapędy germanizacyjne Niemców bukowińskich przekroczyły granice tolerancji, tak że dzieci polskie uczyć się muszą nawet religii po niemiecku. Nie lepiej jest w administracji, a najgorzej w polityce. Jak wiadomo, grozi nam obecnie, 36-tysięcznej ludności polskiej na Bukowinie, utrata jedyne-go mandatu polskiego do parlamentu, który posiadaliśmy od początku ery konstytucyjnej w Austrii.

Lekceważenie żywiołu polskiego wywołać musiało większą jeszcze konsolidację sił narodowych. Przełomowym pod tym względem był rok 1905, albowiem z końcem tego roku otwartą została najpierw „Bursa polska” imienia Mickiewicza w Czerniowcach, celem ochrony młodzieży przed wynarodowieniem.

nowa parę fortów i wytoczył armaty przeciw miastu. W nocy otoczono buntowników, rozbrojono i aresztowano przywódców. W Marjupolu, o g. 12 w południe, na przechodzącego przez skwer kasjera napadło pięciu ludzi, zadało mu lekką ranę i zabrało 10 tys. rb. Jednego ze sprawców ujęto.

— W Łebledynie, gub. charkowskiej, nieznanymi sprawcy wtargnęli w nocy do kancelarii zarządu gminnego, zabili toporami trzech stróży i zabrali z kasy tysiąc rubli.

— W Kamienskiem, pod Jekaterynosławiem, policja wykryła skład materiałów wybuchowych, a w tej liczbie 13 bomb. Przy rozbieraniu w pracowni puszkarza jedna eksplozowała. Czeladnik został zabity na miejscu, stójkowy i 13-letni uczeń odnieśli rany.

Strejki

— W Juzówce, gub. jekaterynosławskiej, strejkuje 15 tys. górników. Wysłano na miejsce znaczny oddział dragonów.

— W Jekaterynosławiu strejkuje kilka fabryk i w tej liczbie stacja elektryczna, w pow. nerechckim, gub. kostromskiej, wszystkie fabryki, w Mozyrze robotnicy fabryki zapalek, w Wilnie drukarnia Syrkina, w Libawie fabryka «Foniks», w Płocku robotnicy fabryki narzędzi rolniczych «Sarny».

— W Petersburgu, po dziesięciu dniach strejku, wrócili nareszcie do pracy robotnicy piekarscy, uzyskawszy pewne ustępstwa, chociaż nie w takim stopniu, jak żądali. Strejkują natomiast tak zwani «kriucznicy», robotnicy, pracujący na stacjach kolejowych przy ładowaniu wagonów. Strejk ten ma charakter gwałtowny i w kilku punktach miasta doszło do krwawych starć z kozakami i żandarmerją.

Zaburzenia agrarne

— W pow. brzeskim na Litwie wybuchł strejk rolny. Robotnicy zawiesili prace we wszystkich folwarkach i żądają podwyższenia płacy, spędzając pracujących z pól przemocą. Utworzono komitet strejkowy. Do miejscowości bardziej zagrożonych wysłano wojsko.

— W pow. humańskim włościanie 9 wsi pospędzali z pól parobków dworskich, żądając, aby płacono im przynajmniej po rublu dziennie.

— W pow. ortowskim włościanie spalili wszystkie budynki w majątku Szenszynowej. Sześciu przywódców aresztowano.

— W pow. lebedzińskim, w gub. charkowskiej, włościanie, uzbrojony się w widły i kosy, napadli na dwór ks. Jusupowej. Oddział dragonów, który nadbiegł w porę, aresztował dwunastu przywódców. Podczas starcia oficer i jeden szeregowiec otrzymali rany.

— Pod Morszańskiem, w gub. tambowskiej, włościanie zrabowali w nocy dwór ks. Wołkońskiego.

Kaukaz

— Pod Agdamem, w gub. jelizawetpolskiej, oddział strażników stoczył bitwę z tatarami, uzbrojonymi w karabiny, którzy zmusili go do ucieczki.

— W Temir-chan-szurze kirgizi napadli na kozaków, którzy użyli broni i ranili czterech.

— Dziennik urzędowy «Kaukaz» konstatuje, że zabójstwa i rabunki na całym Kaukazie stały się zjawiskiem powszednim. Ludność już nawet nie próbuje nie tylko stawiać oporu, lecz nawet nie skarży się władzom, gdyż się obawia zemsty.

— Mieszkańcy Baku ofiarowali jen.-gub. Fadiejewowi adres, w którym składają wyrazy uznania za bezstronność, takt i zdolności administracyjne, jakie okazał, tłumiąc wojnę domową pomiędzy ormianami a tatarami.

— W Erywanii znowu stoczyli bitwę ormianie z tatarami. Kozacy i strzelcy przywrócili porządek. Zabito i zraniono przeszło 30 osób.

Kraj Nadbaltycki

— W Goldingen ujęto cały komitet, kierujący ruchem rewolucyjnym w 2 powiatach.

— W ciągu maja w Kurlandji, jak wykazuje statystyka urzędowa, było 18 zabójstw politycznych.

— W Rydze aresztowano morderców pomocnika naczelnika powiatu Heninga i policjantów Petersena i Maksymowicza. Jeden z nich w drodze do więzienia poderżnął sobie gardło, lecz zaszyto mu je.

— Pod Tukkiem zabito w lesie włościanina i zraniono jego 10-letnią córkę; korzystając z jej wskazówek, patrol dopędził zabójców, a ponieważ uciekali, więc zastrzelili wszystkich trzech.

— Pod Mitawą rewolucjoniści zabili pisarza gminnego i jego żonę.

UWAGI I NOTATKI

Stan rzeczy nie daje powodów do usposobienia optymistycznego. Duma stoi na stanowisku bezwzględnie opozycyjnym i wobec tego nie różniczkuje się dość wyraźnie, by powstać w niej mogło stronnictwo potężne, odważnie ujmujące sterownictwo skołatanej nawy państwowej, w przeświadczeniu, że niepodobna pchnąć jej naprzód całą siłą pary, i że trzeba stosować się do jej stanu oplakanego. Władza zwierzchnicza obrała rolę wycoekującą, w nadziei, że nastrój podniecony przeminie, i że stosunki pomiędzy rządem a przedstawicielstwem narodowym ułożą się w końcu szczęśliwiej, co umożliwi pracę wspólną. Nadzieja to wszakże zawodna. Trzeba obrać jedną z dwóch dróg rozbieżnych, iść albo do konstytucji parlamentarnej, albo do dyktatury. Sądzymy, że pierwsze jest jeszcze możliwe, o ile przedstawiciele stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego zechcą dziś objąć spadek po p. Goremykinie i jego poprzednikach, o ile wierzą, że objęcie przez nich władzy ukoi wzburzone fale rewolucyjne. W ostatnich dniach mnożą się pogłoski o gabinetach: koalicyjnym, złożonym w połowie z urzędników, w połowie zaś z posłów do Dumy, albo parlamentarnym, z p. Muromcewym na czele. Ostatecznie wahanie się trwa, a w chwilach stanowczych jest to niebezpieczne, choć znanym jest zdanie, że polityka—to sztuka przewlekania.

Przedstawicielstwo polskie w Dumie państwowej znalazło się w położeniu wyjątkowo trudnym już choćby dlatego, że spotkało się, z natury rzeczy, z niechęcią jawną czy utajoną wszystkich niemal posłów rosyjskich. Niechęć ta tłumaczy się przede wszystkim uprzedzeniami do nas, wpajanymi oddawna przez szkołę i w ogólności przez cały olbrzymi aparat sugestji politycznej, którym rozporządzał rząd, by usprawiedliwić w oczach narodu system ucisku, bezwzględnie do nas stosowany. Wszak zdarzało się, że włościanie rosyjscy, jak świadczy ks. Trubeckoj, gdy obierali u siebie posłów do Dumy, żądali od nich przysięgi, że nie będą popierali Polaków. Radykaliści rosjanie, operujący u siebie «w krainie białej i otwartej», wiedzą, że nasz kraj nie jest taką «zgotowaną do pisania kartą», że znajdują w nim opór, gdy zechcą stosować doń swoje programy. Żywioły umiarkowane—demokraci konstytucyjni nie mają do nas zaufania, a stwierdziła to dobitnie polemika dziennikarska na tle akcji wyborczej w Królestwie. Nasi własni demokraci postępowi dolewają oliwy do ognia, a udanie się jakichś «wło-

ścian» z Królestwa o poparcie ich interesów nie do posłów polskich, lecz do «trudowików», nie przyczyniło się wcale do polepszenia stosunków. Co prawda, nie pogorszyło ich zbyt, bo każdy rozumie, że Polacy, udający się o pomoc do p. Anikina, są we własnym społeczeństwie wyjątkami. Wobec niechętnego nastroju Dumy, trudno zdobyć tam posłuch dla naszych żądań uprawnionych, i zasługą niemałą posła łódzkiego, p. Rządu, jest to, że umiał opanować słuchaczy. Mowa jego, owiana duchem prawdziwej wolności, ujęła tych nawet, którzy chcą wolność przymusem krzewić, i huczne oklaski towarzyszyły zstępującemu z trybuny posłowi. Uzasadniał interpelację w sprawie wydalania nauczycieli. Podkreślił, że ideałem rządu było «wszystko zrównać, wszystko, na całym obszarze państwa, na jedną wyrównać miarę, wszystko zabarwić jednostajnym krwawo-czerwonym kolorem»; zaznaczył, że w Królestwie właśnie rozpanoszyła się ta wstrętna biurokracja i ztąd szerzyła po całym państwie swój wpływ rozkładowy. Słuchali i bili oklaski ci wszyscy, którzy dziś idą w ślady biurokracji, pragnąc przekształcać stosunki społeczne na modłę moskiewską, na całym obszarze państwa od Władywostoku do Kalisza...

Mnożą się objawy bardzo znaczące. Niema już wątpliwości, że wrzenie dotknęło armję i jakkolwiek zaburzenia żołnierskie mają u podstaw sprawy gospodarcze oddziałów wojskowych: wyżywienia, przyodziewku żołnierzy i życia koszarowego, to wszakże niepodobna tem się pocieszać, zwłaszcza, że obok żądań, dotyczących spraw wspomnianych, tu i owdzie jest mowa o innych rzeczach, w ostatnich czasach o nadaniu gruntów ludności wiejskiej. W Sewastopolu rokosz wybuchł w artylerji, we Władywostoku zaszło coś bardzo poważnego, dziś ukazała się wiadomość urzędowa o wrzeniu w pierwszym pułku gwardji, w owym pułku Preobrażeńskim—ostoi tradycyj karności i bezwzględnego przywiązania do władzy.

Kłęska głodowa znowu grozi ludności prowincyj wielkorosyjskich. Już dziś jest źle w 215 powiatach 22 guberni, ostatnie zaś wiadomości stwierdzają, że w gubernjach penzeńskiej, samarskiej, sibirskiej, kazańskiej, ufińskiej, kostromskiej, wiackiej, astrańskiejskiej, częścią zaś woroneżkiej i w obwodzie Dońskim, zbóż ozimych nie będzie wcale. Telegramy gubernatorów stwierdzają to bez zastrzeżeń. Akcja ratunkowa nastęrcza trudności niesłychane. Stosunki pomiędzy rządem a Dumą są tego rodzaju, że uchwalenie kredytów na zapomogi przeprowadzić się łatwo nie da, Duma bowiem nie ufa rządowi, a społeczeństwo i zrozpaczeni włościanie nikomu w ogólności. W tej rozterce tragicznej nawet podanie chleba głodnym staje się powodem do zatargu.

„Jenerał“ marjawicki Kowalski i jego przyjaciele uzyskali uznanie urzędowe sekty. Ministerstwo spraw wewnętrznych, na wnio-

sek jen.-gubernatora warszawskiego i zgodnie z ustawą o wyznaniach chrześcijańskich, nie posiadających parafij, wydało zarządzenie, że akty stanu cywilnego dla marjawitów spisywać mają w Warszawie komisarze policyjni, w innych zaś miejscowościach policmajstrowie, burmistrzowie lub wójtowie gmin. Zarządzenie ministerstwa, przyrównujące marjawitów do baptystów, stwierdza zarazem, że rząd przestał uznawać ich za katolików. Wniosek ztąd ważny, że marjawici, jako niekatolicy, korzystać z kościołów katolickich nadal nie mogą i powinni być z nich usunięci.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPALI POLSKICH

Sprawa rolna w Królestwie. Głosy włościan. Pierwszy rok prywatnej szkoły polskiej. Unarodowienie przemysłu. Narodowcy i socjaliści w fabrykach.

Sprawa rolna, która z siłą żywiołową wysunęła się na plan pierwszy, zaniepokoiła i całe Królestwo. Projekty demokratów rosyjskich, zmierzające do przymusowego wywłaszczenia dworów lub nawet do wspólnoty przymusowej, nie znalazły w społeczeństwie polkiem głębszego oddźwięku nawet wśród włościan, którzy są wszyscy mocnymi zwolennikami własności osobistej. Dowodzi tego korespondencja, zamieniana pomiędzy posłami z Petersburga a włościanami w kraju. Poseł kaliski p. Głowinkowski w liście swoim zaznacza, że «ogromna większość ludu polskiego woli 6 morgów na własność wieczystą, aniżeli 10 morgów jako własność państwową, oddaną mu tylko do użytku na czas określony». Tenże poseł przewiduje, że przy upaństwowieniu ziemi łapownictwo się strasznie rozpanoszyło, chociażby komisje stojące na czele były z wyborów (iluz to wójtów i ławników mamy skończonych łapowników, chociaż są z wyborów—dodaje poseł). Tylko autonomiczny Sejm w Warszawie mógłby rozstrzygnąć sprawiedliwie kwestję rolną w Królestwie. Poseł radomski, p. Józef Ostrowski, w liście do włościan wyraża takie same poglądy, zaznaczając, że darowizny włościanin polski nie potrzebuje. Wystarczy, gdy małorolnym, bezrolnym robotnikom i chałupnikom daną będzie możność nabywania ziemi z własności majorackich, apanażowych, poduchownych i skarbowych, oraz z obszarów dworskich, ale w drodze kupna za przystępną cenę, przez pożyczki na dłuższy termin. Włościanin-poseł z gub. warszawskiej pisze do włościan, że Kołu polskiemu ufać należy, gdyż wszyscy posłowie polscy w Petersburgu są to ludzie godni, którzy pracują, nocami nie dypiając, i nietylko przesiadywać muszą w Dumie gdzie, z powodu gadatliwości posłów rosyjskich, sesje trwają długo, lecz muszą nadto obradować w wielu komisjach i «sprawę narodową wciąż naprzód posuwają».

W odpowiedziach włościańskich na listy posłów znać tę samą miłość indy-

widualną do swego kawałka ziemi i niechęć do upaństwowienia gruntów, które włościanom wydaje się nową machinacją biurokratyczną.

«Szczęście to dla nas wielkie posiadać to, na czem pracowali nasi ojcowie—piszą do posła Florkowskiego z ziemi lubelskiej—ten polski zagon po naszych ojczach to nasza dusza, i chyba tylko z duszą razem wydrzeć sobie go pozwolimy. Ta nasza polska ziemia to matka nasza, ona nas karmi, a gdzieindziej my chleba szukać nie chcemy».

Zgodność tych głosów włościaństwa polskiego w sprawie rolnej i narodowej została naruszona tylko przez niektóre pojedyncze głosy. W artykule: «Czego chcą włościanie?», umieszczonym w «Kurj. Warsz.», p. Milgaj wyraża poglądy, zbliżone do poglądów demokracji rosyjskiej. P. Milgaj pisze, że niektórzy włościanie polscy, z którymi obradował, oświadczyli się za tem, aby żądać «stopniowego przymusowego wywłaszczenia wszystkich folwarków, pozostawiając nadal tylko folwarki, których obszar nie przenosi 15 włók». Są to prawdopodobnie głosy włościan nieliczne, rozlegające się pod wpływem agitacji postępców polskich, którzy idą za demokracją rosyjską. Dysonans wśród listów włościańskich, wyrażających ufność posłom polskim, stanowi głos włościan z Ostromęczyna (pow. konstantynowski), kt. zy w liście do rosyjskiego posła Anikina prosi o regulację służebności w Królestwie i zapewniają, że sprawy tej nie poprze Koło polskie, złożone *przeważnie* z obywateli ziemskich. Błąd ten sprostował listem swoim poseł ziemi siedleckiej, p. Bohdan Zaleski, wskazując w nim, że Koło polskie na 32 członków liczy tylko 8 obywateli ziemskich, reszta bowiem to włościanie (6), prawnicy (6), księża (2), lekarze (5), inżynierzy (3) i t. d.

Uplynał pierwszy rok średniej szkoły polskiej, dotąd tylko prywatnej. Od chwili swego powstania spotkała się ona z największą nieżyczliwością rosyjskiej biurokracji szkolnej w Królestwie, jednakże zdołała przetrwać tę nieżyczliwość, jak również nieufność częściową samego społeczeństwa polskiego, które obawiało się jej początkowych wad. W «Dzwonie Polskim» wydaje dobre świadectwo tej szkole p. St. Libicki, który zaznacza, że badał uważnie byt jej w średnim prywatnym zakładzie naukowym, gdzie liczba uczniów dochodziła do 1,400 i gdzie w końcu wytworzyła się pożądana atmosfera koleżeństwa i pracy, pomimo, iż ukończenie ósmej klasy nie daje młodzieży żadnych praw rządowych i pomimo, iż bojkotowanie całoroczne szkoły rządowej mogło rozlewnić młodzież i wyrobić w niej brak subordynacji. Szkoła prywatna polska wyszła z tej próby zwycięsko i dowiodła swojej żywotności, a co za tem idzie—i konieczności zamiany rządowej szkoły rufyfikacyjnej na rządową polską.

Przemysł w Królestwie potrzebuje odrodzenia. Proponując jego «unarodowienie», p. St. Doborzyński w «Kaliszaninie» doradza w tym celu utworzenie «Banku przemysłowego polskiego» z kapitałów narodowych. Autor

bierze w obronę i robotnika polskiego w Królestwie:

«Ale między Bogiem i prawdą zniósł on, ten nasz polak-robotnik—bo polakiem pozostał pomimo wszystkiego—co niemiara. Zarobki były liche, mieszkał najczęściej gorzej od zwierząt u dobrego gospodarza. Dzieci jego waleśały się bez szkół i opieki, córki wciągnano w odmetę prostytucji, a on sam miał w perspektywie po latach pracy i poniewierki—torbę i kij żebraczy. A ta poniewierka, ta pięść butnego dozorczy prusaka, te wyzwicka od polskich świń... A nad tem wszystkim, nad tem piekłem przemysłu naszego, roztoczył rząd drobiazgową opiekę. Inspektorowie fabryczni, policja, żandarmerja i administracja—wszystko to bacznie czuwało nad spokojem przemysłu i *de nomine* opiekowało się robotnikami, każąc sobie oczywiście sownie płacić za wszelkie ich rzeczywiste i fikcyjne krzywdy. Przemysłowiec płacił i dobrze mu z tem było, dobrze było również i wszelkim władcom, tylko pracownicy przemysłu czuli się nienajlepiej».

W tych słowach mieści się historyczne wytłomaczenie gwałtownego rozwoju socjalizmu w polskich rzeszach robotniczych. W wirze walk klasowych, w mroku ciemnoty ludowej życie ludzkie straciło cenę, i prasa coraz częściej wzywa zaprzestania krwi rozlewu i do szerzenia oświaty. Zaznaczyć trzeba, że odezwy te dotąd jeszcze mało skutkują. Nawet głos Sienkiewicza, wzywający do składek na rzecz robotników-narodowców, pozabawionych pracy przez gwałty socjalistów, przebrzmiał prawie bez cicha. Socjalistyczny «Robotnik» zapewnia, że robotnicy narodowi prześladowani gdzie mogą socjalistów i przytoczywszy szereg wypadków w fabrykach łódzkich, dodaje ironicznie:

«Oto działalność tych biednych, pokrzywdzonych, steroryzowanych przez socjalistów «narodowców» w świetle prawdy. Takie «ofiarę» wziął pod swoją opiekę pan na Oblegórku, obrońca kapitału, szlachty i kleru, «mistrz» Sienkiewicz».

Polemika taka nie ustaje. Gdybyż ograniczała się tylko do pism i odezwo! Ale często przechodzi na noże i rewolwery.

W «Nowej Gazecie», organie postępców warszawskich, p. G. Olechowski obwieścił światu, że wszelkie pogłoski o wkroczeniu Europy, a zwłaszcza Niemiec, do Rosji w celu jej uśmierzenia, są tylko «próżnym strachem»:

«Dla burżuazyjnej i militarnej Europy wypowiedzieć walkę Dumie i stu narodom, owianym jedną ideą wolności—to ponieść porażkę i podpisać swą zgubę, bo niema potęgi, która by zwalczyła 150 milionów, budzących się do życia i ożywionych wspólnym na dziś ideałem ludzi, bo rzucić Dumie i ludom Rosji rękawicę—to stanąć do pojedynku z postępem i demokracją, jako zasadą—to przyspieszyć rewolucję socjalną, to wykopać grób samemu sobie. Rosja—to nie Turcja. Turcja jest chorym człowiekiem, chorym na postępowy paraliż. A Rosja jest młodzieńcem, który dochodzi do pełnoletności i zrzuca z siebie niepotrzebną już, przestarzałą, biurokratyczną troskliwość opiekunów».

Rosja może poczytywać się za szczęśliwą. Od interwencji europejskiej broni ją skutecznie wszechświatowe współzawodnictwo Niemiec z Anglią (które oba te państwa powstrzymuje od mieszania się w sprawy rosyjskie). Nie dość tego, bo i postępowcy warszawscy oświadczają zamiar bronięcia wolnej Rosji swoją piersią przed nawałą europejską.

Stan.

Jeszcze o «Macierzy szkolnej». Zlojalizowanie instytucji na zasadzie przepisów tymczasowych. Inicjatorowie. Pałaca potrzeba nauki we wszystkich kierunkach i gałęziach. Obecny stan kraju pod tym względem. System wychowania publicznego powinien iść zgodną drogą, tak ze strony szkoły rządowej, jak prywatnej. Inaczej rezultat nie może być pożądanym. System szkół prywatnych, jeśli ma być skutecznym, powinien grać rolę uzupełniającą. Tow. nauki dla dorosłych analfabetów. Niedany jarmark na wełnę. Zamknięcie pism. Martwy sezon.

+ W ostatnim liście potrąciliśmy już kilku słowami o zawiązaniu się u nas polskiej „Macierzy szkolnej“.

Przez ten czas sprawa postąpiła naprzód. Nietylko zarejestrowano i zlegalizowano powstanie instytucji w sposób urzędowy, choć dopiero na mocy *przepisów tymczasowych*, bo trwałych i ostatecznych na punkcie kwestji wychowania publicznego nie posiadamy dotychczas, ale zarazem przystąpili założyciele do ostatecznego zorganizowania Macierzy. Organizacja ma być niebawem gotowa, a zgromadzenie walne, którego zadaniem będzie wprowadzenie teorii w praktykę, ma się odbyć za dwa tygodnie, 8 lipca.

Głównymi inicjatorami zadania są: inżynier Józef Świątkowski, który już w kwietniu r. z. myśl tę poddał, następnie Henryk Sienkiewicz i adwokat Antoni Osuchowski. Niezmordowanej pracy tych ludzi i najbliższego ich koła, przy warunkach jaknajniekorzystniejszych, nawet wrogich, zawdzięczać należy, że myśl ta, dotycząca najżywotniejszej, a zarazem najdotkliwszej sprawy społecznej u nas, stała się—jeśli jeszcze nie faktem w takim znaczeniu, jakby sobie tego życzyć należało, to przynajmniej dojrzała i weszła na porządek dzienny.

Zbyteczna zapewne powtarzać, że kwestja szkolna jest podstawą, bez której o pracy społecznej, o rozwoju dalszym, o prawidłowym życiu narodowym mowy być nie może. Ani też przypominać niepotrzeba, że pod tym względem pogrążeni byliśmy w ciemnościach, że przez całe dwa pokolenia jęczeliśmy pod uciskiem fałszywego systemu, stawiającego jakieś urojone polityczne cele, nic z systemem wychowawczym wspólnego nie mające, a nawet wprost mu przeciwne, ponad zasadę wychowawczą, taką, jaką ona jedynie być powinna. Skutki tego ogłupienia całych pokoleń dały się we znaki—nietylko nam... Chwila bieżąca jest tego wymownym a smutnym dowodem.

Na takim tle instytucja, jak „Macierz polska“, ma przed sobą zadanie pierwszorzędnego znaczenia. Przed trzema laty, nawet przed dwoma jeszcze, sama nazwa „Macierz“ i to „szkolna“, a jeszcze „polska“ w dodatku, była sama przez się czemś zakazanym, niecenzuralnym. Myśl o jej rozpowszechnieniu byłaby karana jako coś niebezpiecznego, rewolucyjnego, tak jak karany był każdy wykryty krok w celu niesienia oświaty ludowej, propagowanej tajnie. Zaledwie krótkie wzmianki o działalności „Macierzy“ w Galicji i na Szlaku austriackim dozwalała od czasu do czasu „opiekunczą“ cenzura.

Dziś jest lepiej — ale... Ale natychmiast przekonywamy się, że ta swoboda pozorna skrzepowana jest nadal przez faktyczny stan rzeczy. Tym jest właśnie owa tymczasowość, brak istotnych podstaw i zasady do rozwiązania kwestji edukacji publicznej w zupełności. Ostatnie wieści z Petersburga do dawniejszych trosk dodają nową, że minister oświaty wypowiedział się w duchu przeciwnym co do unarodowienia szkół wyższych i średnich, t. j. gimnazjów w Królestwie Polskim. Zgodzić się miał jedynie na unarodowienie szkół niższych i ludowych. Byłoby to poprostu klęską dla całego szkolnictwa i dla młodzieży naszej.

Nie należy się łudzić, aby prywatny system naukowy, opierający się moralnie czyli intelektualnie i materialnie na tem, co mu pod tym względem ofiarować może społeczeństwo samo w sposób dobrowolny —

aby na tem wyłącznie oprzeć się mogło wychowanie publiczne. Cały gmach prywatnej edukacji może się tylko stać z biegiem czasu czynnikiem uzupełniającym, pomocniczym. Ale podwaliny tego budynku spoczywać muszą wszędzie na państwie.

Pomyśleć sobie, aby mogło być inaczej aby „Macierz polska“ i cały system wychowania publicznego, wychodzący z prywatnej inicjatywy i ze źródeł prywatnych, dojść zdołał do zamierzonego celu, krocząc na innej, przeciwnej i nieprzyjemnej drodze, po której idzie równocześnie system wychowania rządowego, dający prawa, byłoby tylko mrzonką, niepodobną do urzeczywistnienia.

W niedzielę odbył się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa wiec 600 osób, odbyty przy Towarzystwie kursów dla dorosłych analfabetów. Rozpoczętej działalności Tow. położył kres stan wojenny, dzięki czemu rozpoczęte kursa już w styczniu zamknąć wypadło, pomimo, że do pracy zgłosiło się do 500 nauczycieli, a zarazem około 7 tys. uczniów, przeważnie ze sfer robotniczych pochodzących. Wiec naradzał się nad możliwością rozpoczęcia pracy nawo, pomimo warunków i nadal niesprzyjających, a nadto odczytano ustawę związków, obejmującą jak najszerszy program. W jednym z paragrafów czytamy że stowarzyszenie wyklucza ze swej działalności wszelkie cele polityczne. Słusznie. Tymczasem w końcu zgromadzenia sami wiecujący weszli na tory „polityki“, dyskutując, czy w przyszłych wyborach do (nieistniejącego dotąd) samorządu miejskiego analfabeci będą mieli praw. głosu, czy nie? Dyskusja nie doprowadziła do żadnego rezultatu, chociaż zaostrzyła się do tego stopnia, że stowarzystwo za analfabetami zamierzało już wysłać rezolucję do posłów polskich w Dumie, aby prawa analfabetów do głosu brnili...

Wśród różnych stagnacji i klęsk z nią związanych, zaznaczyć należy nieudanie się dorocznego jarmarku na wełnę. Ceny w zasadzie podniosły się, ale nie było kupców na wełnę. Nie przybyli kupcy z rejonu fabryk wełnianych w kraju, ponieważ z powodu strejków, zwłaszcza w Ozorkowie i Pabjanicach, fabryki obawiają się robić większe zapasy. Nie przybyli kupcy białostoccy, bo cały przemysł białostocki jest w ruinie po pogromie. Świecili nieobecnością i kupcy z Prus, dla których kraj nasz i wogóle przebycie granicy nie przedstawia bezpieczeństwa, tembardziej, że są to przeważnie żydzi. Rezultat jarmarku uważać należy za poważną klęskę dla producentów wełny, którymi są przeważnie ziemianie nasi.

W tygodniu bieżącym zamknięto znów kilka pism z polecenia władzy miejscowej. Za „szkodliwy kierunek“ zamknięto pismo „Dzień Dobry“, a drukarnię opieczętowano. Zawieszono również i skonfiskowano nakład pismom humorystycznym, jak „Dzięcioł“, „Szczutek“ i „Djabel“, a jedno czy dwa pisma żargonowe uległy temu samemu losowi. Równocześnie zapowiedziano, że władza ścigać będzie wszelkie pisma, ukazujące się pod innymi nazwami, ale zastępujące widocznie zamknięte. Natomiast pojawi się w poniedziałek pierwszy numer pisma codziennego, porannego: „Z dnia na dzień“. Program pisma postępowo-demokratyczny, zapowiadający walkę ze wszystkim, co: „bezpownotnie ginąć powinno“, a widzący „ożywcze źródło światła tam, gdzie krótki wzrok widzi tylko lunę pożaru“—i t. d.

Warszawa znajduje się już w pełni sezonu martwego. Pomimo to teatry zaczynają się potrosze znów ożywiać, po zupełnym przygnębieniu, w jakim się znalazły bezpośrednio po pogromie białostockim. Przez kilka dni żydzi nie chodzili wcale na zabawy publiczne. Wzięto się na sposób: teatry prywatne i różne przedsiębiorstwa za-

baw publicznych zaczęły urządzać widowiska na dochód ofiar w Białymstoku. Spółób dopisał wcale nieźle.

Alter

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ DUMY PAŃSTWOWEJ

Dzień 9 (22) czerwca ma być również dniem historycznym... Czy nie zawiele tych dni historycznych? 27 kwietnia, 13 maja... Coś podobno jeden na dwa tygodnie. Dzień 9 (22) czerwca ma być historycznym dlatego, że minister spraw wewnętrznych, p. Stołypin, stał się z dawnym wice-ministrem tychże spraw, ks. Urusowem, który mu powiedział wiele gorzkich prawd.

Około g. 5-ej po południu prezes parlamentu ogłosił, że ministrowie spraw wewnętrznych i sprawiedliwości chcą odpowiedzieć na interpelacje w sprawie aresztowania p. Szczerbaka w Charkowie oraz oddania pod sąd wojenny w Warszawie nieletniego Dolińskiego i jego towarzyszy za pokaleczenie inspektora szkół.

Na mównicy stanął najpierw p. Szczegłowitow i zaczął od drugiej interpelacji. Objasnia on, że d. 12 (25) kwietnia, gdy generał-gubernator kazał odesłać sprawę Dolińskiego do sądu wojennego, prokuratura warszawska właśnie ukończyła śledztwo i przygotowała akt oskarżenia, ale nie przekazała jeszcze sprawy izbie sądowej, wobec czego prokurator był obowiązany spełnić żądanie jen.-gubernatora i odesłać sprawę do sądu wojennego, a więc minister nie ma zamiaru pociągać prokuratora do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Wymierzenie kary przestępcom będzie zależało od sądu, i p. Szczegłowitow nie uważa, aby można było odpowiedzieć na pytanie, jaka dotknie ich kara.

Odpowiedź w sprawie Szczerbaka mniej nas interesuje, natomiast ciekawą była odpowiedź ministra spraw wewnętrznych na interpelację w sprawie drukarni potajemnej, założonej przez departament policji, oraz przepełnienia więzień.

P. Stołypin wchodzi na trybunę i wygłasza długą mowę. Przyznaje on na wstępie, że w połowie grudnia r. z. pewien urzędnik zarządu żandarmerji, skorzystawszy z ręcznej maszyny drukarskiej, skonfiskowanej u rewolucjonistów, wydrukował proklamację, wzywającą żołnierzy do walki z rewolucjonistami, oraz odezwę do wyborców. Pierwszą proklamację, w liczbie 200 do 300 egzemplarzy, wysłano do Wilna. Gdy zwierzchnik owego urzędnika dowiedział się o jego wydawnictwie, zwrócił mu uwagę na niewłaściwość jego postępków, i telegraficznie kazał zniszczyć egzemplarze proklamacji, wysłane do Wilna. Ten sam los spotkał odezwę.

Dalej minister opowiada, że rotmistrz żandarmerji Budagowski, należąc do związku październikowców, jaki utworzono w osadzie Aleksandrowskiej, i do tak zwanej Aleksandrowskiej drużyny bojowej, rozpowszechniał energicznie ich wydawnictwa. Pomimo to uważać go za podżegacza do pogromu w Aleksandrowskim nie można, tembardziej, że nie było tam żadnego pogromu. Władza wyższa udzieliła jednak rotmistrzowi napomnienia, że jego urząd nie pozwala mu zajmować się polityką.

Minister przyznaje następnie, że żandarmerja w ogólności zachowywała się nieraz niewłaściwie podczas strasznych wypadków ostatniej doby. Uczęszczanie na mityngi, na których przedstawiciele partji skrajnych

wyglaszali swobodnie swoje mowy, wytrącili oficerów żandarmerji z równowagi — i wzięli się oni do agitacji politycznej. Tak np. ów rotmistrz Budagowski, nie mając do dyspozycji wojska, ale widząc, jak rewolucjoniści opanowali stację kolejową, postanowił wyprzeć ich ztamtąd przy pomocy organizacji ochotniczej, co mu się udało — poczem otrzymał podziękowanie Monarsze, naturalnie nie za agitację polityczną, lecz za przywrócenie ruchu kolejowego.

Minister przyznaje, że w Wołogdzie zburzono Dom ludowy, spalono cztery domy prywatne, zniszczono drukarnię i usiłowano zburzyć dom prezydenta miasta. Podczas zaburzeń raniono 28 osób, zabito dwie, lecz to wszystko było następstwem zamknięcia przez manifestantów sklepów, co oburzyło włóścian, którzy przyjechali na targ. Gubernator i policmajster zachowywali się bez najmniejszego zarzutu, zasłaniając napadniętych, bijąc się osobiście z uczestnikami pogromu. Policmajster osobiście deptał i rozrzucał ognie, które tłum porozkładał dookoła Domu ludowego, ponieważ tam odbywały się ciągle mityngi rewolucyjne. Pogromu w Wołogdzie, niestety, nie udało się stłumić w porę, ponieważ w mieście było wszystkiego 59 policjantów, a wojska spóźniły się. Rotmistrz Pyszkini, jako dowódca straży, okazał rzeczywiście mało energii, lecz dla tego, że otrzymał rozkaz od gubernatora, zabraniający mu strzelać. W zachowaniu się przeto władz w Wołogdzie nie można znaleźć nic niewłaściwego. Tego powiedzieć nie można o zachowaniu się w Carycynie policmajstra, który bez dostatecznych powodów kazał kozakom strzelać do tłumu. Natomiast minister uważa, że urjadnik w Kalazynie, który kazał strzelać do tłumu, gdy ten obrzucił biuro policji kamieniami, postąpił słusznie.

Na zakończenie minister oświadcza, że nie myśli bynajmniej ukrywać, że policja w pewnych wypadkach zachowywała się niewłaściwie, ale nie sądzi, aby te wypadki dawały prawo twierdzić, że większość policjantów nie pełni swoich obowiązków. W ciągu ostatniego półroczia policja ściśle spełniła swoje obowiązki, straciwszy 288 ludzi zabitych, 383 rannych, a nadto licząc 156 zamachów nieudanych. „Na pytanie, co mam zamiar przedsięwziąć nadal i czy wiem, że więzienia są przepelnione, odpowiadam, że uczynię wszystko, aby sprawy więźniów politycznych zostały przejrane. Przyznaję, że w przeżywanym obecnie okresie zamieszek mogły się zdarzyć omyłki i nawet nadużycia ze strony agentów rządowych. Rząd szczerze pragnie przejścia do normalnego życia politycznego. Zarzucano nam z tej trybuny, że pragniemy zachowania stanu wojennego. Twierdzą stanowczo, że pragniemy jedynie zachowania porządku. Sądzę, że niewolno, w imię tych lub owych zasad dążyć do zupełnego zdeorganizowania władzy. Rząd nie może liczyć się z czernią. Potępiając samowolę, nie powinniście stawiać tak kwestyj, abyśmy w końcu doszli do anarchji. Rząd nie jest aparatem do doświadczeń, lecz władzą...“

„Ustawy obecne są niedoskonałe. Kręcimy się w zakłętym kole. Duma uważa, że nie można ich znieść, póki rząd nie przestanie ich zastosowywać. Jest to punkt widzenia jaknajfajszywszy. Nie można podejść do szyldwacha i powiedzieć mu: masz złą broń, oddaj mi ją, ja ci później przyniosę nową. Żołnierz jest obowiązany stać na stanowisku, chociażby ze skałkówką, póki nie dadzą mu nowej broni...“

Złowrogie pomruki, świstanie.

Na trybunę wchodzi ks. Urusow, dawny to wice-minister spraw wewnętrznych, obecnie zaś poseł gub. kałuskiej. Oświadcza on, że wierzy w szczerść ministra spraw wewnętrznych, nie wątpi, że póki zajmuje on swoje stanowisko, żaden z podwładnych mu

urzędników nie ośmieli się używać pieniędzy skarbowych i korzystać z budynków rządowych dla urządzenia rozruchów, ale dręczy go pytanie, czy sam ustrój ministerstwa spraw wewnętrznych nie posiada braków organicznych, sprawiających, że ministrowie nie są w stanie walczyć ze złem.

Badając uważniej pogromy — mówi poseł — spostrzegamy, że odbywają się one zawsze jednakowo. Najpierw krążą pogłoski, że ma być pogrom, potem ukazują się w mieście jakieś nieznanne indywidua, niby zwiastuny burzy.

Uczestnicy pogromów działają według ściśle określonego planu. Sądzą, że mają prawo postępować w ten sposób i zwykle porzucają robotę, gdy tracą tę pewność. Policja najczęściej nie umie sobie dać rady. Gdy w jednym okręgu jakiś rewiry, bez pomocy siły zbrojnej, powstrzymuje cały tłum napastników, w innym nic poradzić nie może liczny oddział. Rozmawiając z uczestnikami pogromu, osadzonymi w więzieniach, przychodzimy do wniosku, że są to nie tyle przestępcy, ile ludzie, przez kogoś oszukani.

Nie dawniej, jak w styczniu — mówi ks. Urusow — pewien wysoki urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych zaczął otrzymywać proklamacje, wzywające do bicia żydów, a drukowane w Białymstoku, Kijowie, Wilnie i t. d.

Drużyna bojowa jednego z najbardziej patriotycznych stowarzyszeń, pozostającego w zażyłym stosunku z redakcją pewnego wielkiego dziennika, wychodzącego nie w Petersburgu, wzywa lud do bicia żydów, ormian i innych obcoziemców. Jej członkowie rozwo. po Rosji krocie egzemplarzy proklamacyj. Spotykają ich urzędnicy, należący do stowarzyszenia, lecz będący częstokroć filarami wydziału ochrony, otrzymują proklamacje i rozrzucają je wśród ludności. Ci urzędnicy, naturalnie, ani myślą składać o tych czynnościach raportów swojej władzy, lecz mają, niewiadomo z kąd, znaczne sumy pieniężne, odwierdzają ich jakieś ciemne indywidua. Ministerstwo rozsyła okólniki, nakazujące urzędnikom zapobiegać rozruchom, lecz to nie pomaga. Urzędnicy twierdzą, że ministerstwo rozsyła okólniki jedynie dla przyzwoitości i że rządowi chodzi naprawdę o co innego.

Ks. Urusow uzupełnia stwierdzone przez p. Stołypina fakty o drukarni w departamencie policji kilkoma ciekawymi szczegółami. Urzędnik, kierujący drukiem proklamacyj, powiedział badającemu go zwierzchnikowi, że są one wysmienitym środkiem, że można wywołać przez nie pogrom na 10 osób, albo na 10 tysięcy. W trzy godziny po odkryciu drukarni, z pokoju, w którym się znajdowała ona, zniknęły wszystkie narzędzia drukarskie, uczestników zaś machinacji nie wykryto. Czy istnieją jakiegokolwiek gwarancje, że organizacja półrządowa nie weźmie się znowu do roboty? Zadne ministerstwo, nawet powołane z pośród większości Dumy, nic z nią nie poradzi. Niebezpieczeństwo zniknie nie wcześniej, aż na rząd przestaną wpływać wachmistrze i stójkowi z powołania, uczestnicy pogromów z przekonania.

Oklaski. Okrzyki: „Precz z ministrami, uczestnikami pogromów! dymisja! dymisja!...“ Przemawiali następnie pp. Winawer, Nabokow i Rodiczew, poczem jeszcze raz na trybunę wszedł minister spraw wewnętrznych i wygłosił krótką replikę, którą wciąż przeływały krzyki. Między innymi powiedział, że wszedł na trybunę z czystym sumieniem, rozumiejąc, że popełniono wiele omyłek, lecz będąc przekonanym, że może je naprawić. Władza powinna iść za wskazówkami, które dają poczucie prawa. „Chcę uczciwie i niezmiennie bronić porządku i żadne okrzyki nie wzruszą mnie. Stosuję ustawy, dopóki nie zostały zniesione, poprawić je jest rze-

czą Dumy“. Wśród okrzyków: „do dymisji!“ minister opuszcza salę.

Po długich debatach Duma uchwaliła wniosek p. Gredeskuła przejścia do porządku dziennego, głoszący między innymi, że pogromy i napady na spokojnych obywateli są owocem działalności organizacji, w której biorą udział urzędnicy, że ministerstwo obecne nie jest w stanie walczyć z tym objawem i najzupełniej nie rozumie o co chodzi, że jedynie ministerstwo, opierające się na przedstawicielstwie narodowym, może skutecznie zabezpieczyć życie i wolność obywateli.

Minister spraw wewnętrznych ukazał się na trybunie raz jeszcze w poniedziałek, aby odpowiedzieć na pytania, co zamierza czynić ministerstwo wobec głodu, jaki zagraża znowu niektórym gubernjom. Posłużyło to naturalnie za hasło do ostrych napaści bezwzględnych na gabinet. P. Aładjinowi udało się wstąpić na trybunę w chwili, kiedy minister był jeszcze w sali, a więc wygłosił przy wtórze okrzyków: „hańba! precz!“ bardzo energiczną mowę. Zaznaczył w niej, że $\frac{3}{4}$ wszelkich sum, asygnowanych na wsparcie, idzie do kieszeni ministrów, że nieść pomoc ludowi można tylko czystymi rękami i zakończył mowę apostrofą: „Kiedyż nakoniec znajdziecie w sobie tyle przyzwoitości i uczciwości, żeby pójść ztąd precz?“

Minister spraw wewnętrznych oświadczył potem, że na anegdota, pogróżki i oszczerstwa mówców z lewicy odpowiadać nie będzie, ponieważ jest przedstawicielem władzy prawowitej.

Wszczął się prawdziwy skandal, pierwszy skandal w wielkim stylu w Izbie petersburskiej. Cała lewica porwała się z miejsc, wołając: „Użyto wyrazu oszczerstwo! To obraza członka Dumy! Urządza pogromy w Białymstoku umiecie! Precz! Dosyć!...“

Ostatnich wyrazów mowy ministra już mało kto słyszał. Zaczęły się debaty gorące, nerwowe. Szczególnie oburzał się p. Żyłkin: czy minister rozumie, że obraził cały kraj? czy wie on, że jego słowo obleci w tej chwili całe państwo? czy zdaje sobie sprawę z gniewu, w jaki wpadnie cała Rosja? Jeżeli gabinet pragnie prowadzić w dalszym ciągu kraj do anarchji, niech zostanie na swoich stanowiskach, lecz jeżeli ministrowie mają choć odrobinę sumienia, powinni ustąpić!

Burza trwała ze dwie godziny. Ministrowie cierpliwie siedzieli na swoich krzesłach, dopóki Duma nie przeszła do porządku dziennego.

— Projekt pałacu Dumy państwowej. Towarzystwo architektów petersburskich ogłosiło konkurs na plany pałacu, który ma stać na polu Marsowem. Na konkurs nadesłano 12 prac, z których pierwszą nagrodę i złoty medal otrzymał projekt inż. A. Dmitrjewa. Miejsc poselskich pomieszczono w nim 650; foyer mierzy 150 sążni kw., biblioteka 100 sążni, ponadto nie zapomniano o osobnych gabinetach na posiedzenia komisji, dla ministrów, dziennikarzy, urzędu pocztowo-telegraficznego i telefonicznego. Główne wejście znajduje się od strony Muzeum Aleksandra III, podjazd dla monarchy i dyplomacji od mostu Troickiego, wchód dla publiczności od ogrodu Letniego, dla dziennikarzy od kasarni pułku pawłowskiego. Koszta budowy obliczono na 8—10 milj. rb., co nie jest wcale wygórowane wobec kosztów 40 milj., jakie pochłonął parlament angielski. Dalsze nagrody przypadły w udziale pp. Z. Lewi, M. Lalewiczowi, A. Władowskiemu, oraz akademikowi Susłowowi.

— Litewskie Biuro Informacyjne istnieje w Petersburgu i służy głównie do użytku posłów do Dumy. Utworzono także informacyjny komitet litewski, złożony z czterech osób, przeznaczony również do użytku posłów. Litewska kolonia petersburska bierze bliski udział w pracach Biura. Posłowie litewscy postanowili odwozować ludność litewską od przyjmowania udziału w komisjach rolnych, tworzonych przez rząd.

== P. Lubomir Dymsha został zastępcą przewodniczącego rady miejskiej Petersburga. W tych dniach, gdy tłum robotników wtargnął na salę, domagając się wysłuchania jego żądań, p. D. taktownem a stanowczem postępowaniem zapobiegł skandalowi.

== Prezydent m. Wilna, p. M. Węstawski, bawił w Petersburgu i był przyjmowany przez ministra oświaty Kaufmana, w sprawie wykładów języka polskiego w średnich szkołach wileńskich. Sprawa ta przekazana została kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego.

== Konfiskaty «Gotosu», powtarzające się niemal codziennie, wywołały parę dni temu olbrzymie zbiegowisko na Średniej Podjaczskiej i nad kanałem Jekaterynińskim. D. 21 b. m., zaledwo zdążyła drukarnia wysłać numer do urzędu pocztowego, zjawił się komisarz policji i nakład skonfiskował. W nocy ukazała się w drukarni policja z nakazem zabrania nakładu numeru bieżącego. Nad ranem tłumy wyrostków i roznosiciele gazet, w liczbie około 1,000 ludzi, zebrały się przed drukarnią celem odbicia transportu. Wobec jednak przybyłych kozaków tłum rozproszył się prędko z pieśniami rewolucyjnymi na ustach i gazetami, przytwierdzonymi do kijów.

== Mityngi. W tygodniu ostatnim odbył się w Petersburgu i jego okolicach cały szereg wieców i zgromadzeń, w których brali udział przeważnie robotnicy fabryczni i rzemieślnicy. Na niektórych wiecach znaleźli się posłowie z Dumy, należący do lewicy, oraz żołnierze i majtkowie. Przemawiali przedstawiciele obu stronnictw socjalistycznych. Górę brał nastrój oględny i rozważny, jakkolwiek nie szczędzono zarzutów rządowi i Dumie. Po wiecach odbyły się pochody, rozproszone przez policję i kozaków, przeważnie bez użycia broni.

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Z powodu programu Koła kresów zachodnich. Posłowie litewscy i ich program.

Wspominaliśmy już w poprzednich n-rach «Kraju» o wypracowaniu programu parlamentarnego dla posłów z Litwy i Rusi, oraz o podziale zdań w łonie tej grupy na punktach polityki agrarnej, oraz ordynacji wyborczej. Obecnie program rzeczony został opublikowany, i naturalnie wywołał liczne komentarze. Przedewszystkiem krytycy zwrócili główną uwagę na zaznaczone zdania rozbieżne, pomijając całkowicie lub częściowo zasady, na których ów program oparto. A jednak zasady programu, skoro zostaną ustalone i wprowadzone, zapewnią niewątpliwie szeroki rozwój kulturalny i zgodne współzycie wszystkich bez wyjątku mieszkańców kraju. Oprócz podstawowych haseł demokratycznych i wolnościowych, osobny punkt zabezpiecza prawo «kulturalnego samookreślenia», oraz «prawo mniejszości narodowej». Poza tem postawiono wyraźnie żądania wolności używania i umożliwienia rozwoju dla języków miejscowych, oraz swobody zarządów kościelnych. Są to wszystko postulaty, które, gdy zostaną osiągnięte, zapewnią naszej narodowości w kraju litewskim i ruskim długie wieki kulturalnego istnienia i rozwoju. Zaśada wywłaszczenia stanowiła główny punkt sporny wśród członków grupy. Jedni, w myśl utrzymania ładu społecznego i spokoju, żądali wywłaszczenia, tylko dla uporządkowania posiadłości włościańskich. Ten system zmierza wyraźnie do utrwa-

lenia własności drobnej. Szersze stosowanie wywłaszczenia, celem zwiększenia posiadłości włościańskich, ma na celu zadośćuczynienie potrzebom ludu i polepszenie jego bytu, w myśl dotychczasowego, całkiem teoretycznego programu większości w Dumie państwowej. O dalszych losach reformy agrarnej w państwie w tej chwili przesądzać trudno, to jednak zaznaczyć należy, że, pomimo groźnych zapowiedzi, średniej i większej własności ziemskiej, stanowiącej główną oporę polskości w kraju, nie grozi, zdaniem naszym, poważne niebezpieczeństwo. Potrzeba wielu lat kulturalnego rozwoju ludności włościańskiej i rolnictwa miejscowego, żeby własność większa przestała być niezbędną i stopniała w morzu posiadłości mniejszej. Być może nawet oczekiwany w przyszłości rozwój życia ekonomicznego odciągnie znaczną część ludności od pracy na roli i z drugiej strony rozwój nauki i rolnictwa wytworzy nowe formy dla większych gospodarstw rolnych. Słowem: racjonalna reforma agrarna — to zadanie przyszłości, na dziś zaś panuje prawda ustanowiona w nauce ekonomicznej, że dziedzina rolnictwa najmniej się nadaje do doraźnych eksperymentów nowatorskich... W dalszym ciągu programu znajdujemy sądy rozjemcze dla pracodawców i robotników, oraz zasadę oceny pracy; są to postulaty, świadczące o szczerym demokratyzmie twórców programu. Różnica w zastosowaniu głosowania powszechnego, zdaniem naszym, niema donioślejszego znaczenia. Można prowadzić spory zasadnicze o słuszności i celowości wprowadzenia u nas głosowania czteroprzymiotnikowego, lecz skoro sama zasada została ogólnie, przez wszystkie stronnictwa przyjęta, trudno odroczyć na czas dłuższy jej urzeczywistnienie. Zaznaczyć należy, że, pomimo różnic, wykazanych w §§ 9 i 12, program zaleca *solidarną* działalność parlamentarną dla członków grupy.

Zachowanie się posłów Koła terytorjalnego dostarcza prasie polskiej, czemu zresztą dziwić się nie można, dużo szczegółów do uwag. Dotąd jeszcze pokutuje na szpaltach dziennikarskich kwestja dwóch kół odrębnych. Zwłaszcza pogodzić się nie może z tym faktem prasa wszechpolska. Wszak, powiada, Wojciech Dzieduszycki, poseł z Rusi, był do niedawna prezesem Koła polskiego w Wiedniu, jego następcą D. Abrahamowicz jest także posłem z Rusi. Wszystko razem zmierza do wykazania, że niepotrzebnie utworzono odrębną grupę kresów zachodnich. Słysząc się dały narzekania i innego rodzaju. Oto podobno niektórzy posłowie mińscy zastrzegli się, że są «tutejszymi», w przeciwstawieniu do polaków. Ma to oznaczać, że uważają się za białorusinów z polską kulturą. Nam się zdaje, że spory tego rodzaju nie powinny być traktowane zbyt serjo, gdyż i przedtem istniały pewne określenia odrębnego pochodzenia, jak na przykład: «gente ruthenos, natione polonus». Tacy separatyści nie mogą być szkodliwi.

O deputowanych litewskich «Gaz.

Wil.» komunikuje następujące szczegóły. Grupa litewska liczy siedmiu członków, z których pięciu pochodzi z gub. kowieńskiej, dwóch z suwalskiej. Deputowani litewscy należą do klasy pracującej inteligencji i wchodzą wszyscy do składu grupy pracy, czyli do najskrajniejszej lewicy. Jednakże nie godzą się oni całkowicie z programem radykalnym, zwłaszcza w kwestji rolnej. Grupa litewska wypowiedziała się za własnością prywatną, głównie pod wpływem żądań włościan litewskich. Obecnie grupa litewska pragnie rozwiązania kwestji agrarnej na gruncie własności prywatnej, lecz z zastosowaniem wywłaszczenia w pewnym zakresie. Zasady reformy ustanowi Duma państwowa, szczegóły zaś i przeprowadzenie winny należeć do instytucyj autonomicznych.

J. S.

PROGRAM

parlamentarnej grupy kresów zachodnich

Uwzględniając różnice etnograficznych, kulturalnych i ekonomicznych właściwości kresów zachodnich, jak również wspólność duchowych i materialnych interesów ludności miejscowej, narodowi przedstawiciele rzeczonych kresów uznali za konieczne zjednoczyć się dla solidarnej działalności parlamentarnej. Celem takiego zjednoczenia jest ustalenie i wprowadzenie w życie zasad pokojowego współistnienia i zadośćuczynienia potrzebom całej ludności.

1. Utrwalenie ustroju konstytucyjnego i parlamentarnego na podstawach demokratycznych.

2. Wolność sumienia, słowa i prasy, zgromadzeń, związków i przesiedlania się, nietykalność osoby i mieszkania.

3. Zupełne równoprawnienie wszystkich obywateli, bez różnicy wyznania, narodowości i stanu i zniesienie stanów.

4. Konstytucyjne zabezpieczenie praw kulturalnego samookreślenia i praw mniejszości narodowej.

5. Szeroki samorząd krajowy, jako stopień przejścia do ustroju autonomicznego, w granicach, określonych stosownie do życzeń ludności miejscowej, pod warunkiem nienaruszania jedności państwa.

6. Prawo posługiwania się językami miejscowymi narówni z językiem państwowym w administracji, sądzie, szkole, instytucjach publicznych i społecznych.

7. Powszechne nauczanie bezpłatne na zasadzie równouprawnienia wszystkich języków miejscowych.

8. Wolność wewnętrznego zarządu kościelnego.

9. a) Rozwiązanie sprawy rolnej na zasadach posiadania indywidualnego, polepszenie, uporządkowanie i zwiększenie włościańskiej posiadłości ziemskiej, nie powstrzymując się, w razie potrzeby, od obowiązkowego wywłaszczenia, przy przejściu włościan do gospodarstwa kolonjalnego, przy uregulowaniu serwitutów i usunięciu szachownic — z wynagrodzeniem według szacunku, odpowiadającego wartości rzeczywiście, pozostawiając wypracowanie stałych zasad reformy miejscowym samorządom krajowym.

9. b) Rozwiązanie sprawy rolnej na zasadach posiadania, indywidualnego polepszenie, uporządkowanie i zwiększenie włościańskiej posiadłości ziemskiej, przez użytkowanie ziem skarbowych, klasztornych, nie powstrzymując się, w razie potrzeby, od przymusowego wywłaszczenia ziem właścicieli prywatnych, z wynagrodzeniem według

szacunku, odpowiadającego rzeczywistej wartości, pozostawiając wypracowanie stałych zasad miejscowym samorządom krajowym.

10. Organizacja izb rozemczych dla rozstrzygnięcia sporów między pracodawcami i robotnikami, tak wiejskimi jak i fabrycznymi.

11. Ochrona pracy.

12. a) Po wprowadzeniu w życie wszystkich wyżej pomienionych reform—powszechne, równe, bezpośrednie, tajne głosowanie wyborcze.

12. b) Wraz z wprowadzeniem w życie wszystkich wyżej pomienionych reform: powszechne, równe, bezpośrednie głosowanie wyborcze.

§§ 9) a i 12) a podpisali następujący posłowie: Horwatt Stanisław, Jałowiecki Bolesław, Jankowski Czesław, Poniatowski Szczęsny, hr. Potocki Józef, Szachno Bohdan, Wiszniewski Jan, Zdanowski Henryk.

§§ 9) b i 12) b podpisali następujący posłowie: ks. biskup baron Roop, Lednicki Aleksander, Lubański Eustachy, książę Lubbecki Hieronim, Massonius Marjan, ks. Sągajło Antoni, Skirmuntt Roman, Sołtan Piotr.

Posel wołyński, Wł. hr. Grocholski, do parlamentarnej grupy zachodnich kresów nie przystąpił.

Z NAD NIEMNA, 11 czerwca

[Trudny wybór dla ziemian polskich. Udane skargi litewskie. Wystawa w Wilkomierniu. Zaśnienie Tow. rolniczego do Dumy. Przyczyny rozruchów agrarnych podług raportu żandarma. Upadek «Białej Rusi»].

□ Obywatel ziemski naszego kraju wpadł w osobliwsze powikłania. Jakże mają ziemianie wobec uchwał Dumy o przymusowym wywłaszczeniu postąpić z komisjami agrarnymi, powołanymi przez ukaz z dnia 4 marca do polepszenia bytu włościańskiego, z zastrzeżeniem, że prawa właścicieli ziemskich mają być uszanowane. Dla naszych gubernij, jako nieziemskich, do składu powiatowych komisji wchodzić mają z sześciu urzędników i sześciu miejscowych ziemian: 3 obywateli i 3 włościan podług wyboru przewodniczącego komisji, którym powinien być marszałek szlachty (też urzędnik z ramienia rządu). Otóż teraz komisje te zaczynają się formować i obywatelstwo ma ciężki dylemat do rozwiązania: co przyjąć, co odrzucić? Decydować się trzeba szybko, bo administracja zamierza niezwłocznie zorganizować powiatowe komisje, aby Duma nie ubiegła rządu w załatwieniu kwestji agrarnej. Na naradzie władz, odbytej w Wilnie 27 maja, postanowione utworzyć komisje agrarne we wszystkich 7 powiatach gubernij. Przy rozpatrywaniu poszczególnych potrzeb każdego powiatu uznano, iż w pow. trockim rozwija się silne dążenie do gospodarki folwarcznej; w święciańskim odczuwa się nieuregulowanie wszelkich kwestyj rolnych, szczególnie kwestji dzierżawców starowierców, arendujących ziemie u obywateli; w lidzkim brak ziemi, wskutek czego odbywa się emigracja całymi wsiami do Syberji; w wileńskim trapią szachownice i serwituty, przytem zaznacza się dążenie, jak i w pow. trockim, do gospodarki folwarcznej; w pow. dziśnieńskim brak ziemi i skłonność do emigracji; w oszmiańskim brak ziemi, serwituty, nieurodzajne grunta; w wileńskim to samo. Z pow. trockiego włościanie emigrują przeważnie do Ameryki. Szkoda, że od dnia 4 marca rząd nie przystąpił do powołania do życia komisji agrarnych; dziś, gdy wieści z Dumy znarowiły włościanstwo obietnicami, niemającymi granic, kto zechce dawać ucha skromnym zapowiedziom powolnego polepszenia warunków ekonomicznych wioski, za pomocą komasacji, przykupu, udoskonalonej uprawy, kredytu?... W celu ratowania sytuacji ma się odbyć w Mińsku zjazd przedstawicieli wszystkich towarzystw rolniczych Litwy i Białorusi.

Ministerstwo rolnictwa ma udzielić zjazdowi dużo materiałów odnośnych. Zjazd zapowiedziano na pierwsze dni lipca.

Do kłopotów realnych przybywa dokucające ze strony tego odłamu litwinów, który wymyśla niebawale krzywdy wyrządzone mu, aby tylko zmusić świat do zajmowania się sprawą litewską. W miejscowych rosyjskich pismach skarżą się, iż rozpuszczono przed procesją Bożego Ciała pogłoski, jakoby oni, litwini, mieli rzucać bomby na biskupa Roppa. Autor, komponujący te wymysły dla zrobienia z nich nowego oskarżenia przeciw polakom, przesadził w polocie wyobraźni, bo polskie społeczeństwo ceni wysoce cnotę i szlachetność litewskiego narodu i takich głupich insynuacji na niego rzucać nie może. Jeżeli byłoby co do zarzucenia litwinom, to chyba to, że nie hamują kilku szwinistów swoich, dokazujących na stronicach „Wilniaus Žinios“. Osobliwsza przytem skłonność daje się uważać u tych patriotów—zanoszenia skarg swoich przed rosyjskie społeczeństwo. To chłopskie pochlebianie kulakowi rosyjskiemu nie zaszczytne daje świadectwo o etyce szermierzy.

W Wilkomierniu, nie zważając na wszczęte dokoła zamieszki agrarne, ziemianie urządzają pierwszą wystawę inwentarza i koni włościańskich, jakoteż drobnoszlachectkich. Wystawa ma odbyć się bez szkody dla robót polowych, podczas uroczystości Św. Piotra, trwającej zwykle dwa dni.

Rada wileńskiego Tow. rolniczego wniosła do Dumy państwowej deklarację o krzywdzie, wyrządzonej Towarzystwu przez ponowne wprowadzenie ograniczeń językowych podczas obrad na zgromadzeniach ogólnych. W dekl. acji zaznaczono, że na mocy zatwierdzonej uchwały Komitetu ministrów z d. 1 maja, rozporządzenia, ograniczające używanie języków miejscowych, miały być zniesione, jeżeli w przeciągu 6 miesięcy nie będą wydane w tej kwestji jakie nowe ustawy ograniczające. Na mocy tego od d. 1 listopada 1905 roku wileńskie Tow. rolnicze (jako też i wileńska rada miejska) zaczęło posługiwać się na swych posiedzeniach językami miejscowymi narówni z rosyjskim. Lecz nowe przepisy z d. 27 marca pozbawiły ponownie Towarzystwo nadanej mu swobody. Ograniczenia w używaniu na zebraniach języka polskiego były wprowadzone na Litwie, jako kara za powstanie 1863 r. Deklaranci uważają, że kara polityczna, która przeszło 40 lat ciążyła nad społeczeństwem, skoro raz została zniesiona, nie powinna być po raz wtóry wznowiana, chociażby dla braku nowych przyczyn. Jeżeli Duma na pierwszym kroku swej działalności zażądała amnestji za przestępstwa polityczne, popełnione zaledwo wczoraj, tembardziej amnestja powinna objąć czyny, dokonane przed 40 laty, przez pokolenie już nieżyjące.

Naczelnik witebskiego zarządu żandarmskiego, w raporcie swym do sfer wyższych, zastanawia się nad przyczyną rozruchów chłopskich. Główne przyczyny upatruje nie w agitacji, lecz w wyjątkowej nędzy włościan. „Zadne represje, jeżeli nie będzie chleba, nic nie pomogą. Krytyczne położenie włościan widzą i żołnierze, i to robi na nich najgorsze wrażenie“. Należałoby jeszcze głębiej sięgnąć do przyczyn rozruchów. Nędba jest ostatniem oguiem tych przyczyn, a co jest przyczyną nędzy? Ciemnota, wynikła wskutek bojaźni światła; zatem stawianie wszelkich murów między chatą a dworem i oddanie chłopca całkowicie w ręce ciemnego i łupieżczego urzędnika.

„Bielaja Ruś“, dziecię ducha rusyfikatorskiej polakożerczej klikki, przestało wychodzić dla braku poparcia ze strony tutejszych kół rosyjskich.

Flis

Z NAD DNIEPRU, 10 czerwca

[Kijów w chwili obecnej. Nowy kościół. Datownikstwo polskie. Wieś i usposobienie ludu].

□ W promieniach słońca czerwcowego Kijów malowniczy, sielony, ruchliwy, barwny, wygląda bajecznie uroczo. Piękno, ciepło, ruchliwość tłumy, blaski słoneczne—wszystko to działa podniecające, poswala na krótką chwilę zapomnieć o tych troskach, które wszystkich nas gnębią, o tym przełomie dziejowym, który dokoła nas i w nas się dokonywa, odpędzając gdzieś daleko wesołość nieakrepowaną i usposobienia radozne. Zna te troski gród nadnieprzański, a gdziekolwiek się obrócić, wszędzie rozmowy o Dumie, o polityce, o rewolucji, choć ostatecznie i na szczęście nie o nią samą tylko ludzie dbają.

Oto stoją już, wolne od rusztowań, wspaniałe wieżycy nowego kościoła—i można wreszcie zdać sobie naocznie sprawę, że świątynia będzie jedną z najpiękniejszych w naszym kraju. Fronton zdobną liczną posągami, wśród których góruje nad innymi posąg Michała Archanioła, zarysowujący się wspaniale na tle niebieskiem z mieczem wzniesionym w prawicy. Niżej, już na tle muru, Ukrzyżowanie, jeszcze niżej, we framugach wejść stylowo gotyckich, św. Wojciech, Chrystus Jagielly, Najświętsza Panna z Dzieciątkiem, św. Stanisław... Nawa główna, choć przysłonięta jeszcze rusztowaniami, czyni na widzu wrażenie potężne, a na laskowaniach filarów, zakończonych głowicami, wspiera się sklepienie ostrołukowe wysoko gdzieś, wysoko. Dzieło zbliża się ku końcowi, a dzieło niewątpliwie wielkie, które przez wieki świadczyć będzie, żeśmy w tym Kijowie starym żyli, pracowali i byli czegoś warci...

Świadectwem żywotności polskiej na kresach ukraińskich pozostaną także powstałe w Kijowie dwa pisma polskie: „Dziennik Kijowski“ oraz „Głos Kijowski“. Pierwszy, założony przez grono ziemian, znalazł wśród żywicieli ziemiańskiego licznych czytelników; drugi, demokratyczny i postępowy, sieje nowe myśli, głosi nowe zasady, bo świat się zmienia i my z nim razem. „Dziennik“ ma piękny lokal, drukarnię własną, „Głos“ urządził się nieco skromniej, ale i tu i tam praca wre, choć trudno niwę dziennikarską polską uprawiać w Kijowie. Prasa rosyjska zdołała rozwinąć się tu znakomicie i współzawodnictwo z nią jest nader utrudnione, zwłaszcza, że brak na miejscu sił wyrobionych i rutyny dziennikarskiej, a współpracownicy przyjezdni nie są w możności zorjentowania się narazie w stosunkach miejscowych i przedstawienia wypadków w oświetleniu właściwym. Wrażenia moje osobiste pozwalają wszakże tuszyć, że z czasem będzie lepiej, że życie umysłowe polskie, skupione dokoła dwóch pism, rozwijać się będzie coraz bujniej, i że zapoczątkowana praca dziennikarska nie pójdzie na marne.

Wieś ukraińska—to dziś raj ziemski, kraina płynąca zbóż falami. I ten zapowiadający się urodzaj, ten widok potęgi ziemikarmicielki wpływa dobrze na usposobienie ludności. Tu i ówdzie zdarzają się nieporozumienia, wybuchają gdzieś drobne rozruchy, ale o masowym ruchu agrarnym przewrotnym nie może być mowy. Lud pracuje na łąkach i śpiewa, a że robotnika trzeba opłacać drożej—na to rady niema, i dobrze, iż niema, bo podwyższenie płacy robotnika wiejskiego (rozumie się, nie w żądanej przez agitatorów mierze fantastycznej), jest w warunkach obecnych sprawiedliwe i słuszne.

Zdrożony

□ Z Wilkomiernia piszą do nas: Chcąc przyczynić się do rozwoju wśród ludu hodowli ulepszonych ras inwentarza i koni, wilkomierski komitet ulepszeń rolnych zamierzył urządzić w czasie dwudniowego jarmarku

29 czerwca wystawę inwentarza włościańskiego i drobnoszlacheckiego. Dla zachęty włościan postanowiono udzielać nagrody pieniężne za lepsze okazy, lub też rozdawać narzędzia rolnicze i t. d. Jednak dobre chęci komitetu rozbijają się o brak środków. Dotychczas komitet ma w swym rozporządzeniu 100 rb., wyasygnowane przez komitet ulepszeń rolnych, 100 rb. przez zarząd miasta Wilkomierza, 50 rb. przez kowieńskie Tow. rolnicze. Pozatem Tow. rolnicze wileńskie i kowieńskie ofiarowują listy pochwalne; lecz tego wszystkiego nie wystarczy, jeśli pożytecznej inicjatywy nie poprze ogół zamożnego ziemianstwa wilkomierskiego. G. K.

□ Wilno. Ukaz Cesarski z d. 1 maja 1905 roku usunął wszelkie ograniczenia służbowe dla katolików w Kraju Zachodnim, pomimo to generał-gubernator wydał rozporządzenie, polecające przyjmować na służbę tylko takich katolików, których prawomysłność nie ulega zakwestjonowaniu. Wobec tego dostęp Polaków do służby rządowej w kraju pozostaje po dawnemu fikcją.—Wedle najnowszych dat statystycznych w gub. litewskich i białoruskich mieszka około 2 tys. karaimów, z tej liczby w Wilnie około 600 osób i w pow. trockim około 800 rodzin. — W Wilnie ma wychodzić trzecie pismo polskie, p. t.: „Dziennik Wileński”, pod redakcją adw. przys. A. Karpowicza.

□ Kowno. W m. Telszach zmarł ś. p. Władysław Sadowski, weteran z roku 1863. Zmarły, skazany na osiedlenie w Syberji, dopiero przed kilkoma laty powrócił do kraju.

□ Mińsk. Umarł we Lwowie ks. Wiktor Wojdag, były proboszcz i dziekan miński, b. profesor Akademii duchownej w Petersburgu. Zmarły był kapłanem-wygnańcem, gdyż w swoim czasie oparł się zakusom wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego w kościele. Po przybyciu do Galicji nieboszczyk znalazł przytułek u ś. p. ks. arcybiskupa Isakowicza i został mianowany wikarym przy katedrze ormiańskiej. W Galicji rozwinął działalność patriotyczną i, między innymi, wydał obszerną książkę, pod pseudonimem, skreślającą współczesne dzieje prześladowanego kościoła polskiego na Litwie. Do końca życia zgasty kapłan rozciągał opiekę nad wygnańcami polskimi.

□ Z Bobrujska piszą do nas: Chociaż już zeszłego lata mieliśmy podczas uroczystości Bożego Ciała procesję publiczną do czterech ołtarzów, urządzonych w równoległych od kościoła dwóch bliźszych ulicach, jednakże tegoroczna uroczystość o wiele była wspanialszą i imponującą ogromem ludu, przybywającego z soboty od południa z różnych zakątków rozległej naszej parafji. Zebrało się około pięciu tysięcy wiernych. O odprawianiu nabożeństwa w czasowej szczupłej kapliczce nie mogło być mowy, sporządzono więc przy jednej ze ścian budującego się kościoła, w niedzielę zrana, prowizoryczny ołtarz, takąż ambonę, plac zaś przybrano w brzoźki. Po skończonej sumie, gdy procesja wyruszyła z placu na ulicę, zaczęli przybywać jeszcze innowiercy, zgromadził się taki tłum, jakiego miasto nasze dawno nie widziało. Pochód odbył się we wzorowym porządku. — Około budowy nowego kościoła zaczęto się trochę raźniej krzątać i dziś już widać rozpoczęte roboty stolarskie, przygotowanie posadzki do układania terrakoty i inne.—Miasto, pod wrażeniem białostockich wydarzeń, znajduje się w wielkim przygnębieniu, wierzymy jednak, że ta klęska nas ominie. — Dziś pierwszy raz w Bobrujsku ukazały się afisze w języku polskim trupy T-wa Nadolskiego, która, przejazdem przez Bobrujsk, zatrzymała się na dwa dni dla dania w teatrze miejskim przedstawienia, złożonego z trzech sztuk. Aleksota.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

Nowgorod

□ Ochronka dla dzieci. Parę lat temu parafianie tutejszego kościoła utworzyli, na pamiątkę jubileuszu proboszcza ks. kanonika Feliksa Piotrowskiego, katolickie Towarzystwo dobroczynności, którego brak dawał się odczuwać biednej klasie ludności katolickiej, rzucanej na obczyznę za kawałkiem chleba, a zwłaszcza biednej dźwiatwie, pozostawionej przez rodziców bez opieki moralnej i materialnej. Zawdzięczając energii przewodniczą-

cej Towarzystwa, pani bar. Wrangel, oraz zarządu, zapoczątkowano ochronkę, w której, oprócz opieki, specjalna nauczycielka uczy początków czytania i pisania. Obecnie zarząd Tow. uważa za niezbędne zbudowanie stałej ochronki. Otrzymano na ten cel kilka ofiar, następnie urządzono bazar, który, zawdzięczając współczuciu miejscowych mieszkańców, przyniósł kilkaset rubli; wszystko to jest jednak niedostateczne. Gdyby ktokolwiek współczujący dalekim rodakom zechciał przyjąć im z pomocą, to każda ofiara pieniężna przyjęta zostanie z wdzięcznością przez zarząd Tow. dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła w Nowgorodzie. Adresować należy na imię ks. kanonika Piotrowskiego, lub baronowej Wrangel. J. C. T.

Archangielsk

□ Młodzież szkolna. Dopiero co zamknięty rok szkolny upłynął dla tutejszej młodzieży stosunkowo dosyć pomyślnie, gdyż nie upamiętnił się żadnym tragicznym epizodem, chociaż nie obeszło się i tutaj bez strejków, manifestacyj, petycyj i wydań. Młodzież nasza w gimnazjum męzkim i żeńskim pobierała naukę religii w tym roku w języku ojczystym, natomiast szkoła handlowa nie dopuściła do tego wykładu, motywując to tem, że liczba uczniów katolików nie sięga określonego ustawą minimalnego kompletu (10). Dziwne, że dzisiaj, wobec równouprawnienia wszelkich wyznań, są przeciwko jeszcze takie ustawy, które przyznają prawo uczenia się religii nie jednostkom, lecz dowolnie określonym kompletom uczniów-katolików. A tem dziwniejsza tu, gdzie proboszcz miejscowy podejmował się tego wykładu, nie żądając żadnego wynagrodzenia. Młodzież nasza w tym roku, jak i lat poprzednich, wyróżniała się dobrem sprawowaniem i pilnością w naukach, szczególnie zaś uczennice gimnazjum żeńskiego. Pomiędzy temi ostatnimi wyróżniała się p. Janina Toczyłowska, która, ukończywszy roku zeszłego gimnazjum ze złotym medalem, świetnie przechodziła obecnie dodatkowy kurs pedagogiczny w ósmej klasie. Niestety, ciężka choroba przecięła dni młodocianej, obiecującej dziewczyny.

□ Biblioteka. Ze smutkiem wypada zaznaczyć, że nasza parafjalna biblioteka, założona przed kilku laty, dla braku dalszego poparcia ze strony „nieznanych przyjaciół”, którzy tak życzliwie ją dotąd zasilali, nie może o własnych siłach dalej się rozwijać i coraz trudniej może zaspokoić wzrastające potrzeby kolonji. M. Z.

Odesa

□ Nowy kościół. W d. 4 (17) b. m. odbyło się poświęcenie murów nowej świątyni. Wedle „Życia Polskiego”, nowy kościół, aoz nie wykończony wewnątrz, robi wspaniałe wrażenie i stanie się ozdobą miasta. Zbieranie środków pieniężnych rozpoczęto w r. 1899 i dotąd zebrano przeszło 130 tys. rb. Gmach zbudowano w stylu romańskim i obliczono na 2 tys. osób. W pobliżu kościoła mieszczą się niektóre polskie zakłady dobroczynne, jak ochronka, przytułek dla chłopców i szkółka.

□ «Lira». Zarząd tego klubu polskiego rozwija energiczną działalność, zwłaszcza sobotnie wieczory muzykalno-wokalne zasługują na uwagę. Zamierzono urządzić szereg ludowych przedstawień, zapraszając do udziału amatorów z pośród rzemieślników i robotników.

KARTKI ULOTNE

... Interpelacje bez końca. Brzmią jak litanja jakaś piekielna gwałtów, nadużyć, podstępów, szafowania życiem ludzkim i mieniem, ucisku, wyrafinowanego znęcania się nad wszystkim, co ludzie czczą najgłębiej, kochają najserdeczniej, cenią najdrożej. Otworzyły się bramy więzienia olbrzymiego, jakim było państwo rosyjskie, przemawiają skazańcy, winni tego tylko, że pragnęli być ludźmi, być sobą, czcić swoje boga ojczyste, kochać swoje kraje, mowy, wspomnienia, dążyć do zastosowania w życiu sił, które dała im przyroda i cywiliza-

cja. Nad wszystkimi nami rozciągała swoją „opiekę” państwo policyjne, gnębilo wszystkich jednakowo, ślalo nieprawdę i niegodność przez szkołę wykształwiało umysły, przez rząd—ubezwładniało wolę i zatrutowało serca. I brzmi dzisiaj ponura litanja akary ludu i zbrodni państwa, obok zaś niej rytm fale wzburzone, przewalające się przez tamy, niszczycielską jakąś żądzą ożywioną, brutalną, jak zły duch, który je wiązał i który nie umiał saszczać w masach niczego, oprócz własnej bezwzględności, bezmyślności i zezwierzczenia...

* *

... Dzieją się rzeczy zabawne nawet w akademjach. Oto Akademia francuska, zgromadzenie czterdziestu „nieśmiertelnych”, obrala do swojego grona kardynała Mathieu. Nic w tem nie byłoby nadzwyczajnego, gdyby nie okoliczność, że za kardynałem głosowała cała lewica postępową, pp. Gebhart, Lavisse i Mezières, przeciwko niemu zaś prawica z p. Brunetière na czele. Nowy bowiem akademik nie jest zwykłym kardynałem, ale znienawidzonym przez jaskrawych klerykalistów księciem kościoła, nielubianym w dodatku nawet w Watykanie. Był wprawdzie czas, gdy go tam bardzo ceniono, ale wtedy żył Leon XIII, który dojrzał ks. Mathieu w Tuluzie, obdarzył go purpurą i powołał do swojego boku. Po śmierci wielkiego papieża kardynał żyje w Rzymie na ustroniu i ucieka ztamtąd, gdy może, do Paryża, gdzie ma przyjaciół historyków i literatów, lub do rodzinnej Lotaryngji. Rozwiał jedną z naszych legend. Dowiódł, jak na dłoni, że król Stanisław Leszczyński nie był dobrodziejem Lotaryngji, za jakiego mieli go dziejopisowicze, ale bardzo znękanym starowiną, który zdał rząd kraju zaufanemu ministrowi, niezbyt godnemu zresztą zaufania—zniechęconym i smutnym...

* *

... Jeszcze raz sprawa Dreyfusa. Przebiega dziś spokojnie, bez wybuchu namiętności, bez walk homerycznych. Tyle rzeczy się zmieniło. Uczestnicy sprawy jedni położyli się do grobów, drudzy żyją gdzieś zapomnieni, nieznani już społeczeństwu, wstrząśniętemu w ciągu lat kilku przez tyle wypadków i wzruszeń. Nikt nie wątpi, że trybunał kasacyjny proklamuje niewinność bohaterą tragedji, która mu życie i tyłu innym zlamiała. „Sprawiedliwości” stanie się zadość, ale przeszłości nikt już nie powróci. Świat wszakże nie zapomni o dramacie dziejowym, jaki rozegrał się na tle procesu niešťęśliwego oficera, o walkach, toczonych w imię sprawiedliwości i prawa, o starciach potęg żywiołowych, które z powodu skazania Dreyfusa podzieliły Francję, a poniekąd i świat cały, na dwa wrogie obozy...

H. Orkisa

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Mimowolne nasuwają się porównania. Zaznaczyliśmy na tem miejscu, w czasie nowych wyborów do parlamentu francuzkiego, że w nowym składzie Izby radykaliści wyzwolą się z więzów przymierza z socjalistami. Nastąpiło to już. Socjaliści wyteżają wszystkie siły, by zwalczać gabinet, który nie poddaje się ich kierownictwu, i który poskromił zaburzenia, wynikłe na tle strejków robotniczych. P. Jaurès przewyższył samego siebie, dobył i ukazywał Izbie najpiękniejsze

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci,
jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają,
jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

RADYKALNY ŚRODEK

nadający cerze świeżość i czystość



Zródło piękności

Patent w Anglii

Crème CAZIMI Metamorphosa przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka przeciw piegom jest podpis *CAZIMI* i dołączony do każdego słoika rysunek „ZRÓDŁO PIĘKNOŚCI.”

Bez podpisu *CAZIMI*

i rysunku zatwierdzonego przez Departament Handlu i Manuf. za Nr. 4683—FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

(7905)

Liczne majątki na Litwie i Białorusi, rozmaitej ceny i wielkości, posiadam złeczone do sprzedaży. **S. WILPISZEWSKI**, Wilno, Św. Jerski 9. (7880)

- Bójcie się Boga, gospodarzu, krowa, którą od was wynajęłam, mleka nie daje wcale...

- Ale wierna za to, jak pies. („Kur. Św.”)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały odlewniczy, spiegel.
Ferromangan, ferro-silicjum, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów.
Szyny profili lekkich dla kopalń i t. d.
Szynowe łączniki.
Szpały żelazne walcowane.
Obręcze i osie dla kół parowosowych, tendrowych wagonowych.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu [] .
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 2" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, estabowe płaskie, obręcosowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, sprychowe, żelazo lane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, z lanego żelaza i stali.
Kotły parowe swycyjne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Dna stampowane dla kół.
Fermy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do skrybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krysownicze.
Cegła ogniotrwała szametowa i dinas.

ODLEWY STALOWE i ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

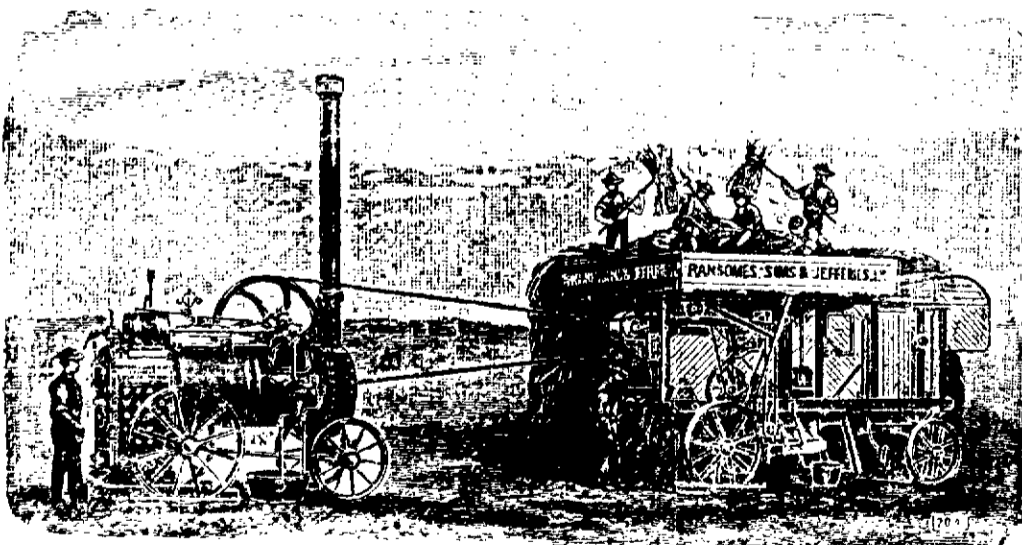
Zamówienia przyjmują:

DYREKCJA ZAKŁADÓW W KAMIENSKOJE

Szereg Towarzystwa w Petersburgu: Morska № 84, adres dla telegram: „Petersburg-Metal“, telefon № 809—i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 18; w Kijowie: Krasnarskij № 12; w Odessie: Z. Mankos; w Jekaterynosławiu: M. Karpas, oraz AGENCI: w Warszawie: J. Rudnicki, Saski plac № 5; w Wilnie: J. Fedorowicz; w Rydze: P. Stolterfoth; w Mikołajowie: F. Fritschen.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeš: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(6590)



SPECJALNY SKŁAD MŁOCARŃ PAROWYCH

RANSOMEA

do wszelkich potrzeb:

DLA MAŁYCH i WIELKICH GOSPODARSTW.
DLA MECHANIKÓW ODNAJMUJĄCYCH MASZYNY.
DLA OBYWATELI, NABYWAJĄCYCH MASZYNY WSPÓLNEMI SIŁAMI.
WIELKI ZAPAS maszyn gotowych.

ALFRED GRODZKI,

Warszawa 33, Senatorska.

Katalogi i cenniki wysyłają się gratis i franco.

(3427)

Petersburski Oddział

„SŁOWA“

Jekateryński kanał № 82,

przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia.

List lekarza

Wyciąg, d. 5 kwietnia 1906 r.

„Jestem lekarzem, od lat 20 mam ekzemę na twarzy, wypróbowałem masę środków, u wielu lekarzy specjalistów szukałem rady bez żadnego skutku. Chętnie gotów jestem spróbować Pańskiego środka „Lain” i proszę o wysłanie za załączką pocztową potrzebnej ilości tegoż za oznaczoną cenę, proszę wykupić i zacząć lek stosować. Adres i podpis: „Lekarz kolejowy T. W. Bu—ski”.

Odwrotnie wysłałem 2 słoiki „Lainu” i 19 kwietnia 1906 r. otrzymałem depezę:

„Proszę o wysłanie 2 słoików „Bu—ski”, a następnie list otwarty z d. 8 maja 1906 r. (wyciąg): „Za Pański „Lain” serdecznie dziękuję; po użyciu 3 słoików ekzema na twarzy przeszła, upłynął już tydzień, jak myję twarz wodą z mydłem, i maści więcej nie używam”. Podpis „Bu—ski”.

Ręczę za wiarygodność niniejszych listów, oryginały są u mnie do obejrzenia. S. Rosten. „Lain” jest to znakomity środek, szybko i skutecznie leczący

EKZEME, liszaje, wysypkę, rany, pryszczę, węgry, oparzenia i t. d.

Śwędzenie i ból ustępują momentalnie. Cena rb. 1 kop. 50. S. Rosten, Petersburg, ul. Kazańska № 26, m. 46. Wysyłam za załączeniem. „Lain” nie psuje się, powinien być w każdej domowej aptece. (7900)

BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

Dnia 30 kwietnia 1906 r.

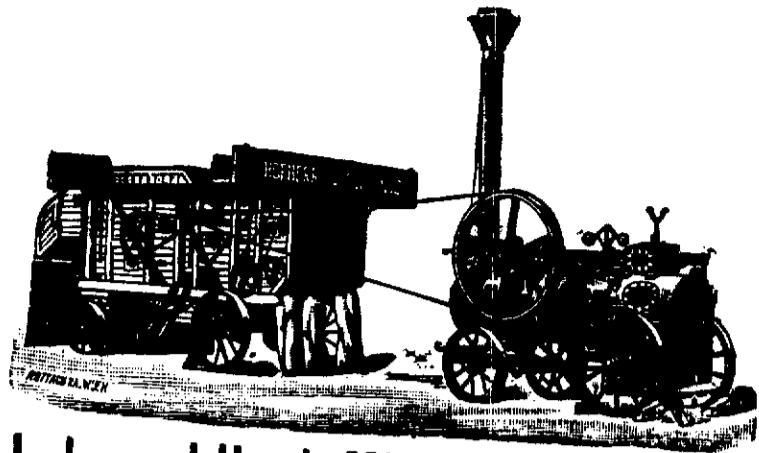
STAN CZYNNY.

	W instytucji centralnej.	W oddziałach Banku.	OGÓŁEM.
I. Gotowizna w kasie	548,325 41	635,249 60	1,183,575 01
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	462,359 42	472,922 78	935,282 20
2) w prywatnych instytucjach bankowych	— —	— —	— —
III. Skup weksli, opatr. najmniej dwoma podpisami.	9,350,477 59	8,080,809 44	17,411,287 03
IV. Skup solą weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w termin. zobow. handl.	997,160 —	— —	997,160 —
2) na mieszkalnych murów, domach w Warszawie, oraz zakładach i fabrykach	— —	— —	— —
V. Weksle do inkasa	1,146,821 33	778,962 15	1,925,783 48
VI. Skup papierów publ. wylos. i kuponów bieżących.	168,970 —	20,629 17	189,599 17
VII. Termin. pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręczonych papierów publ.	69,705 —	46,317 —	— —
2) obligacyj i listów zastawnych przez Rząd nieporęcz.	65,000 —	77,241 —	424,042 —
3) udziałów i akcji.	117,158 —	49,521 —	— —
VIII. Bezterminowe (non call) pożyczki na zastaw:			
1) państw. i przez Rząd poręczonych papierów publ.	2,651,860 38	428,120 23	— —
2) obligacyj i listów zastawnych przez rząd nieporęcz.	2,514,800 —	704,705 62	8,788,471 29
3) udziałów i akcji.	1,045,200 —	1,443,785 06	— —
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państw. i przez Rząd poręczone	811,748 19	241,303 31	— —
2) listy zast. i obligacje hypoteczne zabezp.	499,926 57	549,947 79	2,133,393 66
3) udziały akcje, oblig. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątkiem oblig. hipot. zabezp.	16,314 60	14,253 20	— —
X. Papiery publ. nabyte z Funduszu Rezerwowego:			
1) państw. i przez Rząd poręczone	2,177,754 55	— —	— —
2) listy zast. i obligacje hypoteczne zabezp.	3,659,915 02	— —	5,837,669 57
XI. Traty i weksle na zagranicę, oraz monety zagraniczne, nabyte na rachunek własny.	40,048 75	101,800 04	141,848 79
XII. Korespondencja:			
1) pozostałości na ich rachunkach (oloro)			
A) należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez Rząd poręczon.	70,942 62	141,993 77	— —
b) papier. publ. przez Rząd nieporęcz.	1,234,101 43	3,022,451 94	— —
c) towarami	461,920 35	145,426 60	— —
d) termin. zobowiąz. handl.	11,955,894 42	4,315,503 11	— —
B) pozostał. niepokryte z bieżących dyspozycji koresp. zamiejscowych	3,630,920 60	1,136,926 58	— —
C) kredyty in blanco	1,428,174 19	3,317,899 42	34,632,907 30
2) pozostałości na rachunkach Banku (nostro)			
A) sumy do dyspoz. Banku:			
a) lokow. w pierwsz. domach bankier. celem czasowego oprocentowania	361,545 —	— —	— —
b) na rach. bież. u koresp.	1,127,673 24	1,069,435 70	— —
B) weksle do zainkas. u kor.	299,204 04	808,894 29	— —
XIII. Rachunek z oddział. Banku.	14,515,700 13	120,092 72	14,635,792 85
XIV. Weksle protestowane	44,192 63	56,705 54	100,898 17
XV. Wydatki bieżące w 1905 r.	310,971 01	381,982 06	692,953 07
" " w 1906 r.	102,056 46	135,269 82	237,326 28
XVI. Wydatki zwrotne	9,523 14	12,890 89	22,414 03
XVII. Nieruchomości.	255,387 77	206,378 32	461,766 09
XVIII. Rachunki przechodnie	727,898 33	1,379,136 46	2,107,034 79
	62,929,650 17	29,931,454 61	92,861,104 78

STAN BIERNY.

I. Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
II. Fundusz rezerwow	5,849,559 07	— —	5,849,559 07
III. Wkłady:			
1) na rachunek przekazowy:			
a) za okazaniem	4,321,873 54	3,300,901 92	— —
b) za 5-dniowym wypowiedz.	4,750,359 31	157,720 59	— —
2) bezterminowe.	2,863,281 63	152,438 —	21,332,036 17
3) terminowe.	4,350,854 97	1,434,006 21	— —
IV. Weksle-redyskontowane w Banku Państwa.	460,010 52	543,901 08	1,003,911 60
V. Zastaw papier. publicznych.	— —	215,000 —	215,000 —
VI. Korespondencja:			
1) poz. na ich rach. (oloro)			
a) sumy do dysp. koresp.	21,043,196 94	6,425,842 08	— —
b) weksle do zainkasow.	1,017,194 47	660,312 25	31,184,401 67
2) pozost. na rachun. Banku (nostro) sumy należne od Banku	1,842,257 81	194,998 12	— —
VII. Rachunek z oddz. Banku	118,969 48	14,322,663 72	14,441,633 20
VIII. Dywidenda od akcji niepou-niesiona.	4,295 50	— —	4,295 50
IX. Procenty, przypad. do zapłaty od wkładów	143,720 —	59,790 68	203,510 68
X. Procenty, prowizje i komisso-we w 1905 r.	947,574 77	1,137,473 22	2,085,047 99
" " w 1906 r.	131,877 41	311,039 99	442,917 40
XI. Rachunki przechodnie	9,084,024 75	1,014,766 75	4,098,711 50
(7882)	62,929,650 17	29,931,454 61	92,861,104 78

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE Felicji Ginejko w Warszawie, Nowy Świat № 21. Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Freblówki, Bony francuzki, angielski, niemieki. (3278)



Lokomobile i Młocarnie parowe

NAJNOWSZEJ KONSTRUKCJI
fabryki narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie
HOFHERRA i SCHRANTZA
Filja Kijowska, Mikołajewska № 3. (7706)



Raki—Raki.
Raki kupuję w każdej ilości, płacę za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady. Nadworny dostawca. Berlin, W. 66, Mauerstr. 18. (7752)
W RESTAURACJI. — Taka mała porcja, będzie się Bogal... — Niech pan dobrodziej tylko spróbuje, pewnie i tak całej nie zje. (Kur. Św.)
SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Fokeal 14, dom własny. Za sześć 7-kop. marek cennik ilustr. (3425)

WODY MINERALNE NATURALNE
świeżego czerpania,
oraz LUGI, SOLE, PASTYLKI i SZLAMY wprost ze źródeł nadeszły do Składu wód mineralnych przy aptece
d-ra T. HEINRICHA
Warszawa, Wierzbowa 11. Telefon № 12—39. (8445)

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI,
Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.
wyłączne przedstawicielstwo i Skład maszyny żniwnych
MAC' CORMICK'A.
Szpagat manilski oryginalny. Skład części zapasowych.
Sprzedaż wszelkich narzędzi rolniczych. (7664)

WIENCE WŁASNEJ FABRYKI,
metalowe wstęgi, napisy, futerały, reparacja.
Petersburg, ul. Kazańska № 8. **E. URLAUB.**
Tel. № 45—86. Egz. od r. 1860. (7899)



Najlepszy przyjaciel żołądka
WINO St. RAFAEL
Toniczne, wzmacniające, dopomagające trawieniu i odzyskaniu sił. Doskonałe w smaku. Nieocenione przy anemii, cierpieniach nerwowych i żołądkowych oraz w okresie ozdrowienia. Więcej skuteczne u osłabionych i rekonwalescentów, niż preparaty chiny i żelaza. Wina St. Rafael dorośli używają po kieliszku po każdym jedzeniu, dzieciom dawać należy po kieliszku od likieru. Zaleca się pić ochłodzone. Wino St. Rafael, odznaczające się przyjemnym smakiem, nie ustępuje najlepszym deserowym winom. (7200)

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r. **GRAND PRIX.**

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

B-ci R. i A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.
FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb.	Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.
Fortepiany gabinetowe 600 i 700 rb.	Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze. krzyżów. syst. ameryk., z wytw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem — oddzielny przyrząd, przytłum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (7528)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

Fortepiany i pianina z moderatorem.

Fortepiany i pianina z moderatorem.

PATENTY
na wynalazki
MARKI handlowe i fabryczne
wyjednywa
KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:
PETERSBURG: Wozniesieński prosp. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (7769)

PROGRES.
Zakład cynkograficzny
EMILA TRACZYŃSKIEGO i S-ki,
Petersburg, Newski № 88.
WYKONYWA wszelkiego rodzaju klisze na cynku i miedzi. (7843)

HYMN LITEWSKI,
ułożony na fortepian, à 30 k., oraz inne utwory muzyczne litewskie poleca katedra A. MACIEJEWSKIEGO, Ryga, D. Zamkowa 7. (7906)

BERLIN.
Jedyny
HOTEL POLSKI
pod firmą
Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20, 2-gi dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowski. Pokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa ośmiopolska. Właścicielka Tomaszowa Jedwabiska. (7850)

BERLIN
Pod Lipami (Unter den Linden) 20, w hotelu Métropole
Salon des Modes

FRANKE, PAROBK & C^o,
wykonują eleganckie toalety francuskie i angielskie, kostjmy, płaszcze i bluzki podług miary w jaknajkrótszym czasie. Stefan Zakrzewski. (7850)

W POLSKIEJ RODZINIE
oddaje się j len lub dwa pokoje z całkowitem utrzymaniem lub z obiadem tylko. Przyjmują również uczniów lub uczennice, zapewniając rodzicielską opiekę. Ekaterynhofski, № 6, m. 44. Od godz. 1 do 8.

PAMIĘĆ u osób każdego wieku rozwija i wzmacnia osobliście i znaczenie (gimnastyka umysłowa), oraz usuwa radykalnie roztrągnięcie **Profesor mneomoniki H. Sztuch,** Warszawa, Marszałkowska 119. 7-letnia praktyka w Warszawie. Szczeg. prospekt wysyła Biuro po otrzymaniu 7-k. marki. Przyj. od 5-6. Tel. 184-01. (3441)

MAGAZYN FABRYCZNY TOW. ARK WAWER.
Warszawa, Trębacza N° 10
ŁOŻKA angielskie, Żelazne, Miedziane, Nierdzewne.
MATERACE Sprężynowe, Szmirnowe, Tancerzkie.
Umywalki, Toalety, Stółki nocne
Wieszadła do ubrania, Ręczniki, Kuchnie do portier i t. p. (3421)



Dostawca Dworu Jego Ces. Mości
PAWEŁ BUHRÉ,
Petersburg, Newski pr. № 28, Moskwa, W. Lubianka № 8, naprzec. Kuznieckiego mostu.
WIELKI WYBÓR ŁEGARKÓW własnej fabryki, z zupełnym poręczeniem za trwałość mechanizmu i regularny chód.
Nowy ilustrowany cennik wysyłamy bezpłatnie na żądanie. (7883)

Petersb., Newski 26. Telefon 220-21.
Lecznica chorób zębów.
E. S. WONGŁ.
Założona w r. 1888.
Doktorzy i dentyści.
Plombowanie porcelaną i złotem. Zęby sztuczne. Opłata podług taksy. (7885)

Lecznica dla epileptyków
d-ra M. LIONA.
Petersburg, Petersburska strona, ul. Szeroka № 42.

Przyjmowani są na **zupełne utrzymanie** wyłącznie chorzy, dotknięci epilepsją (padaczką) na kurację według własnego sposobu d-ra Liona. Przyjęcie chorych przychodzących codzienn. (oprócz niedziel) od g. 4-6 wiecz. (7892)

WAŻNE
DLA AGRONOMÓW!!!

Następcę bezinteresownie posadę **nauczyciela w szkole rolniczej wiejskiej** i zarazem zarządcy fermy doświadczalnej. Otrzyma ją może tylko litwin rodowity, kochający bratnio polskość, lub polak z bratniem uczuciem dla litwinów, ze znajomością języka litewskiego. Przedstawić należy dowody naukowe i z praktyki rolniczej, **poręczenie kapłana o moralności chrześcijańskiej, świadectwo zdrowia** odpowiedniego, tudzież podobną współczesną. Mińska gubernia, powiat Uziński, dominium Zamość. **Aleksander Jelski.** (7896)

LODOWNIE POKOJOWE

własnej konstrukcji, sprzedaje po rb. 16, oraz dostarcza codziennie lodu w abonamencie do domu K. A. Krepcin, Petersburg, Bezhorodkiński prosp. № 47, dom własny, Polustrowski cyrul. Dla dogodności pp. odbiorców — oddział: **Mojka 77, m. 21.** (7893)

LOD.

Obok **Nalęczowa,** w najpiękniejszej ziemi lubelskiej, jest do sprzedania na dogodnych warunkach, większy

MAJĄTEK ZIEMSKI

dobrze zagospodarowany. Wiadomość w Warszawie, **Marszałkowska № 47,** u zarządcy domu, listownie lub ustnie od godz. 5 do 7. (3453)

M. STANKIEWICZ.
Warszawa, Trębacza N° 10.
MAGAZYN
Mebli Bambusowych
i JAPONSKICH
(3422)

Maszyny żniwne Waltera A. Wooda.

Kwestję mechanicznego taniego żniwa stanowczo rozstrzygnął nowy typ żniwiarki **WALTERA A. WOODA**

STANDARD

tak trwałe, jak dotychczasowy ciężki, lecz wymagający do obsługi siły dwóch tylko zwykłych koni roboczych.

Żniwiarki Standard

wprowadzone u nas od lat dwóch, przeszły wszelkie oczekiwania. Obok niej prowadzimy dwa dawne typy:

New-Reaper: ciężkie, b. trwałe czterokonne.
Light-Reaper: lekkie parokonne, oraz Żniwiarko-wiązarki

„NOWY WIEK“ uproszczonej konstrukcji.
KOSIARKI New Tabular Mower ze stalowymi targańcami.
WYŁĄCZNI PRZEDSTAWICIELE
Tow. Akc.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Młodowa 4.
Ceny części zapasowych niższe.

Upraszamy o wczesne zamówienia, wtedy bowiem tylko będziemy w możności sprowadzić na czas właściwy nowe transporty, w razie wyczerpania posiadanych zapasów. (3431)

Maszyny żniwne Waltera A. Wooda.

T. Strakacz i Syn,
Warszawa, Kapucyńska 1.

Firma, istniejąca od 1835 r., nagrodzona medalami, poleca: znaczny wybór **Ornatów, Kap, Chorągwi, Proporców, Baldachimów** i różnych innych z **czysto kościelnych** materyj, we własnych pracowniach, starannie i praktycznie wykonanych **ubiorów przedmiotów,** dla kościoła potrzebnych, na niższe i wyższe ceny.

Jednocześnie poleca: **bieliznę kościelną, różne materje z liturgicznymi deseniami,** oraz wszelkie potrzebne dodatki i przybory dla wykonywania wymienionych przedmiotów w domu, **Figury** rezurekcyjne z drzewa rzeźbione i t. p.

Łaskawe zamówienia firma wykonywa i wysyła w możliwie krótkim czasie, pocztą-koleją do oznaczonej stacji. (7766)

— Tatedeben, co to jest maszyna do pisania?
 — To jest, widzisz Łek, taka maszyna, na której można bardzo wiele powiedzieć rękami.
 («Kur. Św.»)